

ECHA

ZGROMADZENIA



2017

MAJ – CZERWIEC, nr 3

ECHO MAJ – CZERWIEC 2017

1617-2017

400. Rocznica charyzmatu

SPIS TREŚCI

ŻYCIE DUCHOWE

- List z 9 maja 2017
„Proście Najświętszą Pannę, aby była waszą Jedyną Matką!”
Siostra Kathleen Appler, Przełożona Generalna 1
- List z 8 marca 2017
Ojciec Tomaz Mavrič, Przełożony Generalny 3
- „Wychodząc i powracając”*
Ks. Yves Bouchet, Dyrektor Prowincjalny 5

JUBILEUSZ RODZINY WINCENTYŃSKIEJ – 2017

„Byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie”

- Sesja dla Sióstr z Europy posługujących migrantom
Ewangeliczne podstawy przyjmowania migrantów
Siostra Begona Inarra, Misjonarka Matki Bożej z Afryki 12

UCZYNNKI MIŁOSIĘRDZIA

- Prowincja St. Louise – Stany Zjednoczone
Miłosierdzie nigdy nie jest przymusem
Siostra Emile Morgan, Siostra Miłosierdzia 19

Prowincja Słowacji
Wyjść z błędnego koła
Wspólnota z Lokca 22

Prowincja Kamerunu
„Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci Moich najmniejszych,
Mnieście uczynili”
Siostry z Prowincji 24

HISTORIA ZGROMADZENIA

Życie św. Wincentego a Paulo
Pani Marie-Joëlle Guillaume, historyk katolicki 28

List z 2 lutego 2016

Drogie Siostry,

Proście Najświętszą Pannę, aby była waszą Jedyńą Matką!

Testament Świętej Ludwiki

Dobrego przeżycia Uroczystości Świętej Ludwiki de Marillac! Jakaż to piękna zbieżność, że Święta Ludwika, która miała tak wielkie nabożeństwo do Najświętszej Dziewicy i która tak nam zalecała, by się do Niej modlić, została beatyfikowana przez Papieża Benedykta XV, dnia 9 maja 1920 roku, w miesiącu, w którym czcimy Maryję w szczególny sposób! Składamy dziękczynienie za wszystkie dobrodziejstwa otrzymane przez Jej wstawiennictwo oraz za Jej macierzyńską opiekę doświadczaną od momentu powstania Zgromadzenia!

Już od tygodnia mamy radość goszczenia w Domu Macierzystym 84 uczestniczek Seminarium. Ich poświęcenie i ofiarność w posłudze ich misji są wyczuwalne, a ich entuzjazm jest zaraźliwy. Temat tego spotkania: *Z odwagą Miłosierdzia, ośmielmy się formować dla przyszłości*, podkreśla tym samym jego znaczenie dla teraźniejszości i przyszłości Zgromadzenia. Przy udziale dobrze przygotowanych prelegentów, dzielą się one swoimi doświadczeniami, pytaniami, sugestiami w bardzo braterskiej atmosferze. Prośmy świętą Ludwikę, która formowała pierwsze Siostry, aby uprosiła łaski, których potrzebują formatorki, by móc czynić konieczne rozeznanie, pomagać i towarzyszyć dziewczętom, które zgłaszają się do Zgromadzenia oraz młodym Siostram. Wspierajmy je poprzez naszą modlitwę w tym jakże delikatnym i trudnym zadaniu!

Ponieważ zbliżamy się do Uroczystości Zesłania Ducha Świętego, którą będziemy obchodzić 4 czerwca, w rocznicę Światła Pięćdziesiątnicy w 1623 roku, bardzo drogiej sercu Świętej Ludwiki, pozwolę sobie przypomnieć, że w tym roku 400-lecia charyzmatu wincentyńskiego, zaprosiłam Siostry w liście z dnia 1 stycznia 2017 roku, aby przewidzieć czas na dziękczynienie w okolicach tego dnia, w łączności z całym Zgromadzeniem. Wierzę w Waszą kreatywność, aby z prostotą postarać się wyrazić, podczas jednej z celebracji wspólnotowych, nasze umiłowanie charyzmatu począwszy od *Światła Pięćdziesiątnicy*, włączając w nią modlitwę do Świętych Założycieli. Będzie to okazją do wzmocnienia naszego ducha jedności i przynależności do Zgromadzenia międzynarodowego (Dokument Międzykonwentowy, str. 19).

Nie przestajemy nosić w naszej modlitwie wszystkich ludzi i nasze Siostry przeżywające trudne sytuacje w wielu krajach, z powodu niestabilności politycznej, gospodarczej, społecznej lub z powodu klęsk żywiołowych, które mają katastrofalne skutki dla najbiedniejszych i najsłabszych. Dotyczy to tak wielu krajów, w ten czy inny sposób, i nie jest możliwym, by je wszystkie wymienić! Prośmy naszą Jedyńą Matkę, byśmy były wierne naszemu wincentyńskiemu charyzmatowi, aby pocieszać i wspierać tych wszystkich, którzy cierpią na całym świecie i przywrócić im ufność i nadzieję.

Z całą prostotą, w dniu Uroczystości Świętej Ludwiki, uczynmy naszą Jej modlitwę ofiarowania się Maryi Dziewicy: *„Należę do Ciebie, Najświętsza Dziewico, by doskonalej*

należć do Boga. Naucz mnie naśladować Twoje święte życie w wypełnianiu tego, czego Bóg żąda ode mnie. Z całą pokorą wzywam Twego wstawiennictwa. Ty znasz moją słabość, widzisz moje serce. Wspieraj mnie Twoimi modlitwami w tym, o czym zapominam w mojej niemocy i niedbalstwie. Ponieważ od Twego Syna, mego Odkupiciela otrzymałaś heroiczne cnoty, które praktykowałeś na ziemi, zjednocz ducha moich czynów z Jego świętą obecnością dla chwały Jego świętej miłości. Niech wszystkie stworzenia wielbią Twoją wielkość, niech Cię uważają za Przewodniczkę niezawodnie prowadzącą do Boga. Niech każdy przedkłada Ciebie nad wszelkie stworzenie. Niech każdy oddaje Ci chwałę, na jaką zasługujesz jako umiłowana Córka Ojca, Matka Syna i godna Oblubienica Ducha Świętego” (Święta Ludwika A4, wyjątek z Ofiarowania się Dziewicy Maryi).

Niech przez wstawiennictwo Świętej Ludwiki, towarzyszy nam Dziewica Maryja i niech nam pomaga być uległymi jak Ona na działanie Ducha Świętego!

Z serdecznymi pozdrowieniami i zapewnieniem o modlitwie,

Siostra Kathleen APPLER
Siostra Miłosierdzia

List z 8 marca 2017

Drodzy Konfratry, Siostry i Członkowie Rodziny Wincentyńskiej,

Niech łaska i pokój Jezusa zawsze będą z nami!

Niedawno dotarła do nas wiadomość, że informacje dotyczące aktualizacji wincentyńskiego kalendarza liturgicznego nigdy nie zostały Wam przekazane. Prawdopodobnie list, który miał być przetłumaczony, zagubił się między dwoma biurami Kurii Generalnej Zgromadzenia Misji. Przykro nam, że tę informację, którą powinniście otrzymać w kwietniu zeszłego roku, wysyłamy do Was z opóźnieniem.

1. W związku z tym, dopiero teraz przesyłam zaktualizowany, liturgiczny kalendarz wincentyński. Jest on zatwierdzony dla Zgromadzenia Misji i dla Sióstr Miłosierdzia, ale nie jest zarezerwowany jedynie dla Rodziny Wincentyńskiej.
2. Informacja o zmianie daty obchodów Uroczystości św. Ludwika de Marillac, z 15 marca na 9 maja, została Wam już przekazana w zeszłym roku.
3. Kolejna zmiana dotyczy św. Franciszka Regis Cleta, którego wspomnienie zostało przeniesione z 18 lutego na 9 lipca. Powodem tej zmiany jest połączenie tego wspomnienia ze wspomnieniem innych męczenników tej samej kategorii z kalendarza powszechnego. Biorąc pod uwagę, że chodzi o kalendarz własny, mamy przywilej wymieniania najpierw św. Franciszka Regis Cleta, a później św. Augustini'ego Zhao Rong i jego towarzyszy.
4. Pod datą 28 lipca, znajdziecie świętego, który nie należy do Rodziny Wincentyńskiej. Chodzi o św. Piotra Chryzologa, którego wspomnienie w kalendarzu powszechnym przypada 30 lipca. Otóż, aby zachować tę datę dla św. Justyna de Jacobis, musieliśmy w naszym kalendarzu przesunąć wspomnienie św. Piotra Chryzologa na inny dzień. Takie przesunięcie jest możliwe tylko wtedy, gdy obchody naszego wspomnienia pokrywają się ze wspomnieniem innego świętego z kalendarza powszechnego.
5. Jak zauważycie, niektóre wspomnienia w obecnym kalendarzu stały się wspomnieniami dowolnymi, ale pozostają obowiązkowe w kraju, z którego pochodzi dany błogosławiony lub święty. Jednak nie oznacza to, że inni nie muszą obchodzić tych wspomnień.
6. Zasugerowano nam usunięcie święta Nawrócenia św. Pawła Apostoła (25 stycznia) z kalendarza własnego, ponieważ ma ono charakter powszechny. Zgodzono się jednak, aby to święto pozostało w naszym kalendarzu ze względu na modlitwy, które były zatwierdzone dla Zgromadzenia na ten dzień.

7. Gdy imiona męczenników nie są wymienione w oficjalnie zatwierdzonym kalendarzu wincentyńskim (na przykład 26 czerwca), możemy dowolnie wymieniać wszystkie imiona znajdujące się w *ordo* (kalendarzu liturgicznym).

Dziękuję za wzięcie pod uwagę tych zmian. Niech Bóg błogosławi każdemu z nas na czas trwających obchodów Roku Jubileuszowego podkreślających narodziny naszego charyzmatu.

Wasz brat w św. Wincentym,

Tomaž MAVRIČ, CM
Przełożony Generalny

„Wychodząc i powracając”

„W dniu Zesłania Ducha Świętego byłam w kościele. Podczas Mszy Świętej, w jednej chwili zostałam uwolniona od zwątpienia. Wypełniło mnie światło, a z nim pouczenie, że powinnam wytrwać przy mężu. W przyszłości znajduję się w takiej sytuacji, że złożę ślub ubóstwa, czystości i posłuszeństwa. Zrobię to razem z innymi, przynajmniej kilkoma osobami. Wydawało mi się wtedy, że znajduję się w pewnym miejscu, by opiekować się bliźnimi. Nie mogłam jednak pojąć, jak to można robić, ponieważ do miejsca opieki należało dochodzić i powracać stamtąd”.

„**Wychodząc i powracając**” – to wyrażenie od razu wprowadza nas w dynamikę ruchu. Definicje słownikowe wyjaśniają ten zwrot w kontekście osoby, grupy i sposobu bycia, mówiąc o zamiłowaniu do ruchu i aktywności.

Miejmy odwagę patrzeć z wiarą, aby to „*wychodząc i powracając*” zakorzenił w Piśmie św. i tajemnicy chrześcijańskiej, łącząc je z naszym powołaniem wypływającym z chrztu św.

To „**wychodzenie i powracanie**” powinniśmy przyjmować jako dynamikę życia, która pochodzi spoza nas, pochodzi od Boga samego, Jego Bytu i tajemnicy. Czyż ten ruch wychodzenia i powracania nie jest jakby biciem serca Bożego? Jahwe, „*Bóg miłosierny i litościwy, cierpliwy, bogaty w łaskę i wierność*” objawia się Mojżeszowi podczas odnowienia Przymierza z nowymi tablicami Prawa (Wj 34, 6). Oto Bóg, który usłyszał wołanie swego ludu, zobaczył jego nędzę i postanowił go wyzwolić, powierzając tę misję Mojżeszowi (Wj 3, 7).

Cała historia biblijna jest echem tego poruszenia Boga, który wychodzi człowiekowi na spotkanie i wiąże z nim historię Przymierza. Tym owym „tam i z powrotem” miłości, wychodzeniem i powracaniem.

To wychodzenie i powracanie, ten ruch życia, jest najpierw aktem stwórczym: „*wtedy to Pan Bóg ulepił człowieka z prochu ziemi i tchnął w jego nozdrza tchnienie życia, wskutek czego stał się człowiek istotą żywą*” (Rdz 2, 7). Bóg ożywił swoim tchnieniem, mówi Biblia. To bicie Bożego serca daje życie. Człowiek staje się istotą żywą. Istotą żywą, to znaczy istotą w ruchu, będącą w relacji, wychodzącą i powracającą, na obraz Boga. To owe „*wychodząc i powracając*” możemy również zauważyć wówczas, gdy Bóg mówi: „*Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam*” (Rdz 2, 18). Mężczyzna został stworzony, aby żyć z kobietą w komunii, we wzajemnym uzupełnianiu się, w dynamice „*wychodzenia i powracania*”. To owe „*wychodząc i powracając*” stanie się z kolei nośnikiem życia.

Tak więc „**wychodzenie i powracanie**” jest ustanowione z postanowienia Bożego, między Bogiem a człowiekiem, którego stworzył na swój obraz. Jest ono zatem odbiciem samej istoty Boga w Trójcy Świętej, to znaczy istoty relacyjnej, udzielającej się, której miłość jest życiodajna. To właśnie to objawia nam Jezus, gdy mówi o relacji między swym Ojcem, Nim a Duchem Świętym (por. J 14 nn: Jezus – Droga i Objawienie Ojca oraz Obietnica Ducha Świętego).

Bóg, jak to wyznajemy, jest jeden, ale nie jest samotny. Jest On jak rodzina, gdzie wszystko jest absolutnie wspólne, gdzie każdy jednocześnie jest sobą jedynie w relacji do drugiego. Objawienie się Trójcy Świętej oznacza w gruncie rzeczy, że Bóg jest odwiecznym strumieniem

światła i miłości, ruchem, tam i z powrotem, „wychodzeniem i powracaniem” między osobami i szanując osoby.

Cytuję tutaj Maurice’a Zundel, który ma odwagę zestawić ze sobą dwa słowa: „Trójca Święta” i „Ubóstwo”. W tym kontekście Trójca Święta jest rozumiana jako odwieczny przepływ miłości, zatem jako dar z siebie, ogołocenie. Może Ona być rzeczywiście wyrazem ubóstwa. Prawdziwe Ubóstwo samo w sobie jest darem z siebie. *„Prawdziwe ubóstwo polega na byciu darem z siebie. Cała Trójca Święta jest niekończącym się darem między trzema Osobami”*.

Wiemy dobrze jak bardzo św. Wincenty nalegał, aby nasze wspólnoty były na obraz Trójcy Świętej.

„Wychodząc i powracając”... Cała Biblia (księgi Starego Testamentu: *Wyjścia, Księgi Królewskie, Proroków itd.*) jest echem tego „wychodzenia i powracania” Boga ku człowiekowi i człowieka ku Bogu. Odkrywamy w nich jak często Bóg wychodził ku swemu ludowi i jak lud na to odpowiadał.

W ten sposób – począwszy od niepokoju Boga poszukującego Adama w ogrodzie Eden: *„Adamie, gdzie jesteś? – Ushyszałem Twój głos w ogrodzie, przestraszyłem się, bo jestem nagi, i ukryłem się”* (Rdz 3, 9), aż do posłania swego własnego Syna, by dotrzeć do człowieka w jego nagości i ostatecznie go zbawić – wszystko jest kwestią wychodzenia i powracania, kwestią „ruchu”, to znaczy relacji, komunikacji, życia, zapewne z nieporozumieniami, często zdradami, ale zawsze z pojednaniem, przebaczeniem, nieustannie odnawianym przymierzem. Wszystko powstało i opiera się na niezawodnej miłości Boga, wierności Jego Słowu. Ty jesteś Bogiem wiernym na wieki, śpiewamy.

„Nie mógłbyś mnie znaleźć, gdybym Cię nie szukał!” Jesteśmy w ruchu wychodzenia i powracania.

Oczywiście, to „wychodzenie i powracanie” odnajduje swoje apogeum w tajemnicy Wcielenia. *„On, istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjmawszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi. A w zewnętrznym przejawie, uznany za człowieka, uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci – i to śmierci krzyżowej. Dlatego też Bóg Go nad wszystko wywyższył i darował Mu imię ponad wszelkie imię, aby na imię Jezusa zgięło się każde kolano istot niebieskich i ziemskich, i podziemnych. I aby wszelki język wyznał, że Jezus Chrystus jest PANEM ku chwale Boga Ojca”* (Flp 2, 6-11).

Bóg posyła swego Syna – Emmanuela, Boga z nami, aby On nas pojednał z Nim. Pojednanie może być przeżywane jedynie w dynamice „tam i z powrotem”, wychodzenia i powracania.

Tak więc Bóg przemieszcza się w określonym czasie, w naszej przestrzeni geograficznej. Przychodzi, zstępując z Nieba, aby dotrzeć do nas w naszej ludzkiej rzeczywistości. *„Zamieszkał między nami”* (J 1, 14). Sam Bóg się przemieści, aby do nas dotrzeć w przestrzeni geograficznej i czasie. Zauważamy również, że to do Niego należy ta inicjatywa i to On czyni pierwszy krok.

„Wychodzenie i powracanie” jest w gruncie rzeczy rzeczywistością tajemnicy Boga, którego stwórcze tchnienie (człowiek stworzony na Jego obraz) staje się elementem składowym naszej istoty.

Widzimy, że ta dynamika „wychodzenia i powracania” wyraża się w ruchu, przemieszczeniach geograficznych, ale w głębi objawia poruszenie serca, doświadczenie duchowe, sposób bycia w relacji, w bliskości, podczas rozmowy, dzielenia się, w rzeczywistej postawie służby, dyspozycyjności, słuchania, szacunku wobec drugiej osoby, zaufaniu do niej...

Wszyscy w wielu momentach naszego życia doświadczamy wewnętrznych przemieszczeń, które możemy nazwać nawróceniem. Czasami są one trudniejsze do zrealizowania niż nasze przemieszczenia geograficzne.

Podobnie jest z naszymi przemieszczeniami, gdy chodzi o sposób widzenia Boga, zbliżania się do Niego lub innych ludzi, podchodzenia do spraw.

To „wychodzenie i powracanie” jest, na sposób Boga, ruchem samego życia, którego zmiany nas poruszają, często przeszkadzają, zmuszają do postawienia sobie pytań, sprawiają, że tracimy poczucie bezpieczeństwa. Sam Bóg jest zaniepokojony: *Gdzie jesteś, Adamie?*

Owe „wychodzenie i powracanie” pobudza nas do przystosowania się do nowych sytuacji, do nowych form ubóstwa na świecie i rzeczywistości naszej Prowincji, wspólnoty, naszej sytuacji osobistej. Odważyć się na Miłosierdzia, mówicie! Bóg odważył się podjąć drogę Wcielania, odważył się podjąć szalony środek, aby do nas dotrzeć tam, gdzie się znajdowaliśmy, w określonym miejscu (por. Łk 2, Narodziny Jezusa). Wraz z Nim trzeba, abyśmy żyli, wychodząc i powracając: *„Miłość jest twórcza aż do nieskończoności”*, mawiał Ksiądz Wincenty.

„Wychodzenie i powracanie” powinno sprawić, że odważymy się podjąć nasze „dzisiaj” z pogodą ducha i zaufaniem, zgadzając się na to, że dzisiaj nie będzie takie samo jak wczoraj. Powinno też sprawić, że zmienimy czasami nasz sposób reagowania: *„zawsze się tak robiło”*, przerwiemy rutynę czy nawyki (myślę tutaj o piosence „Rdza” Maxime’a le Forestier: *„Zwyczajnie płatają nam figle, nam, którzy wierzymy, że nasza miłość będzie z żelaza”*), otworzymy się na Dobrą Nowinę, na *Królestwo Boże, które rozkwita i zaskakuje nasze dzisiaj*.

„Przyszedł również do Nazaretu, gdzie się wychował. W dzień szabatu udał się swoim zwyczajem do synagogi i powstał, aby czytać. Podano Mu księgę proroka Izajasza. Rozwinąwszy księgę, natrafił na miejsce, gdzie było napisane: Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom głosił wolność, a niewidomym przejrzenie; abym uciśnionych odsyłał wolnymi, abym obwoływał rok łaski od Pana. Zwinąwszy księgę oddał słudze i usiadł; a oczy wszystkich w synagodze były w Nim utkwione. Począł więc mówić do nich: Dziś spełniły się te słowa Pisma, któreście słyszeli” (Łk 4, 16-21).

Sam Bóg przystosował się do człowieka, odważył się ogołocić, aby do nas dotrzeć i ubogacić nas swoim bóstwem. Z Jezusem nic nie jest takie samo jak wcześniej, nawet jeżeli nie przyszedł On znieść Prawa, ale je wypełnić. *„Nie sądzcie, że przyszedłem znieść Prawo albo Proroków. Nie przyszedłem znieść, ale wypełnić”* (Mt 5, 17).

„Wychodzenie i powracanie” jest wpisane w drogę każdego ochrzczonego, ale dla was jest ono czymś szczególnym. To wasze powołanie, osobiste i wspólnotowe, by służyć, które was prowadzi we wspólnocie ku świętości.

Zatem jesteśmy w dynamice „wychodzenia i powracania” nie po to, by się przemieszczać jak jacyś nadpobudliwi ludzie, którzy nigdy nie czują się dobrze tam, gdzie są, albo którzy w pośpiechu biegną do ogłoszeń reklamowych z wszelkimi nowościami.

„Wychodzimy i powracamy”, by przeżywać spotkanie z Bogiem i współczesnym człowiekiem. Oto, co określa wasze powołanie: służba Chrystusowi w Ubogich, i to we Wspólnocie.

„Wychodząc i powracając”

Przypominając, że Siostry Miłosierdzia nie są zakonnice, ale dziewczętami, które wychodzą i powracają jak osoby świeckie (św. Wincenty do P. Jacques de la Fosse w 1660), św. Wincenty i św. Ludwika kładli nacisk na wymagania, które z tego wypływają.

Konstytucja 7a mówi: „*Siostry Miłosierdzia, wierne zobowiązaniom chrztu i w odpowiedzi na Boże wezwanie, oddają się całkowicie Bogu, w życiu wspólnym na służbę Chrystusowi w Ubogich, ich braciach i siostrach, w duchu ewangelicznej pokory, prostoty i miłości*”.

Siostry są zaproszone, aby swe powołanie służenia Chrystusowi w Ubogich przeżywać w szkole Chrystusa oraz aby odkryć barwę, jaką powinien posiadać ten wymiar „wychodzenia i powracania”. Bądźmy po prostu w szkole Jezusa i naśladowujmy Go w Jego misji. Św. Wincenty nieustannie zachęcał, abyśmy przyoblekli się w uczucia Chrystusa, czynili to, co czynił Syn Boży. Już św. Paweł zachęcał pierwszych chrześcijan do takiego sposobu życia.

„Wychodząc i powracając” – Spójrzmy na Jezusa wychodzącego i powracającego na ziemi palestyńskiej. Widzimy Jego przemieszczenia geograficzne i zmiany miejsc. Jezus przemieszczał się po to, by spotykać się z ludźmi i wypełnić misję powierzoną Mu przez Ojca: głoszenie Dobrej Nowiny o zbawieniu. Zauważmy, że każdy z czterech Ewangelistów przedstawia swym czytelnikom historię o przemieszczeniach Jezusa, w zależności od teologicznej logiki, którą chce wyeksponować.

My z kolei pragniemy zwrócić uwagę na cel przemieszczeń geograficznych, którym są spotkania z ludźmi, i na sposób, w jaki Jezus przeżywa te spotkania. Jezus przemieszcza się w towarzystwie innych ludzi, współpracując z nimi.

Jezus w tych spotkaniach jest najpierw bratem, współtowarzyszem ludzkości. Jest bratem krwi, który się dzieli, współodczuwa, uczestniczy w radościach i troskach. Jego słowa, czyny i postawy wyrażają ojcowskie uczucie Boga wobec swych dzieci. Bóg kocha i jest Ojcem. A ponieważ kocha każde ze swych dzieci, ponieważ kocha ludzkość, daje nam swego Syna. To nie grzech jest motywem Wcielenia, ale Miłość. To zmienia perspektywę naszego głoszenia Ewangelii. „*Bóg tak bardzo umiłował świat, że Syna swego jedynego dał*” (św. Jan). W centrum spotkania jest Miłość.

„Wychodząc i powracając” – Za przykładem Jezusa jesteśmy zaproszeni, aby trwać w postawie dyspozycyjności oraz by przeżywać spotkanie z braćmi, a zwłaszcza najuboższymi, w duchu prostoty, życzliwości, bez uprzedzeń. My również jesteśmy braćmi i siostrami, towarzyszami ludzkości i serca, którzy „dzielą radości i smutki ludzi nam współczesnych”, jak przypomina Sobór Watykański II. Być najpierw współtowarzyszami ludzkości – to jest to, co Papież Franciszek lubi powtarzać całemu Kościołowi.

„Wychodząc i powracając” – Spójrzmy na Jezusa. Gdy spotyka się z ludźmi, zgadza się także na to, by oni Go spotykali. Słusznie mówimy, że kiedy Jezus spotyka człowieka, to sprawia, że człowiek uświadamia sobie swoją prawdziwą tożsamość... Jezus objawia mi, kim jestem ze swymi słabościami, ale i bogactwem. Objawia mi przede wszystkim, że jestem dzieckiem Bożym.

Jezus pozwala się spotkać temu, z kim rozmawia, a kruchość poranionego człowieka, człowieka grzesznego, odsyła Jezusa do tego, kim jest: Mesjaszem Bożym niosącym Życie.

Dynamika „wychodzenia i powracania” tego spotkania i w spotkaniu, prowadzi do prawdy (por. Samarytanin, J 4, 4-38)

W tym „wychodzeniu i powracaniu” odkrywamy również Jezusa, który potrafi zachwyć się wiarą człowieka. Myślę o Jezusie, który zachwyca się wiarą setnika z Kafarnaum [„*Zaprawdę powiadam wam: U nikogo w Izraelu nie znalazłem tak wielkiej wiary*” (Mt 8, 10-13)] albo gdy jest wzruszony odwagą ludzi, którzy przynieśli Mu paralytyka i odkryli dach domu [„*Jezus, widząc ich wiarę, rzekł do paralytyka: Synu, odpuszczają ci się twoje grzechy*” (Mk 2, 1-5)].

„Wychodząc i powracając” – wyrażenie to odmienia się przez wiele przypadków w kontekście naszej różnorodności i dzielenia. Daję i otrzymuję. Mogę rozpoznawać w Ubogich Oblicze Chrystusa i drogę, jaką mnie prowadzą do tego, kim jestem albo kim powinienem być. Ubodzy, których spotykacie i którym służycie, sprawiają, że stajecie się Siostrami Miłosierdzia.

„Wychodząc i powracając” – Jezus zawsze stara się, aby język i słowa były dostosowane do konkretnej osoby lub spotykanych ludzi. To miłość jest tym, co wprawia w ruch. Pragnienie Jezusa, aby rzeczywiście dotrzeć do drugiego człowieka, takiego, jakim jest i ze swoją historią, przynagła Go, by się przystosować, być blisko, być zrozumiałym. Znamy język przypowieści, których Jezus lubił używać. Pojawiają się w nich symbole, to znaczy obrazy zaczerpnięte z ziemskiej rzeczywistości, by podkreślić znaczenie rzeczywistości objawionej przez Boga, którą często należy dogłębnie wyjaśniać. Wymaga to słuchania, elastyczności, otwarcia, cierpliwości i czułości.

To „wychodzenie i powracanie” u Jezusa jest wyrazem Jego troski, by jak najlepiej wyrazić w gestach i słowach oraz w zrozumiałym języku miłość Ojca.

Gdy w ostatnich latach mówimy o Nowej Ewangelizacji, w gruncie rzeczy chodzi o głoszenie Dobrej Nowiny Ewangelii w języku zrozumiałym dla współczesnych nam braci. Powinno to być dla nas wyzwaniem, które należy podjąć, mając na uwadze nową mentalność i nowy wiek środków komunikacji...

„Wychodzenie i powracanie” za przykładem Jezusa wzywa nas dziś do podjęcia ryzyka, aby być miłującą obecnością objawiającą miłość Bożą w języku i postawach zrozumiałych ludziom nam współczesnym. Wymaga to od naszych Wspólnot dopasowania się do naszej dzisiejszej rzeczywistości oraz sytuacji społeczeństwa i Kościoła. Przemyślmy na nowo słowa św. Wincentego: *„Miłość jest twórcza w nieskończoność”*.

„Wychodząc i powracając” – za przykładem Chrystusa jesteście wezwane, by iść do naszych braci i sióstr, a zwłaszcza do Ubogich, zgodnie z naszym powołaniem, i wyrazić na czterech krańcach świata Miłość Chrystusa. Słowa, które figurują na pieczęci Zgromadzenia: *„Miłość Jezusa Ukrzyżowanego przynagła nas”*, są jak latarnia. Wyraża się to poprzez „bycie z”, czyli uczestniczenie w życiu ludzi poprzez obecność pokorną, często dyskretną; ucho, które słucha i przyjmuje; dłonie gotowe, by służyć; drobne, codzienne rzeczy albo zaangażowanie z innymi w służbę i promocję ludzką.

Być po prostu modlitwą, ofiarowanym życiem, Siostrą Miłosierdzia, która kocha z całego serca, w komunii z Panem, nawet wtedy, gdy zdrowie jest niestabilne i kruche, siły się zmniejszają, co się wiąże ze starzeniem się, a nawet gdy trzeba zmagać się z chorobą i niedomaganiem. Tak wiele sytuacji życiowych zaprasza, abyście za przykładem Jezusa okazywały ludziom miłość, a zwłaszcza najbardziej cierpiącym i najmniejszym.

Matka Guillemin mawiała: „*Pierwszym odruchem miłości jest staranie o upodobnienie się do tych, których się kocha. Jak mogłybyśmy prawdziwie kochać Ubogich, gdybyśmy nie czuły silnej potrzeby przybliżenia się do nich (...)?*” (2 lutego 1968). Wszystko to odsyła nas do sposobu, w jaki św. Ludwika i św. Wincenty chcieli widzieć Siostry: nie jako zamknięte w klauzurze zakonnice, ale w sercu miasta i życiu Ubogich. „Klasztorem, domy chorych, krążankami, ulice miasta, kaplicą kościół parafialny, itd. ”

Chodzi więc o to, aby być blisko, być „z”, dzielić się, troszczyć, służyć. Nie chodzi o to, by nawracać, ale by wyrażać miłość Boga. Tylko Duch Święty jest zdolny dokonać nawrócenia serca. Jednakże nasza służba Chrystusowi w Ubogich jest dla nas samych drogą nawrócenia, ponieważ to tam oczekuje nas Jego Duch.

W tym „*wychodzeniu i powracaniu*” jesteście wraz z Chrystusem świadkami bezinteresownej Miłości Boga.

„*Wychodząc i powracając*” – Kontemplujmy Jezusa w Jego relacji do swego Ojca. „Wychodzenie i powracanie” dokonuje się w dialogu miłości i zaufania. Ewangelia wielokrotnie ukazuje nam Jezusa na modlitwie, rozmawiającego ze swym Ojcem, na przykład, gdy dziękuje: „*Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom*” (Mt 11, 25).

Jezus modli się do swego Ojca na ustroniu, w różnych momentach. Wycofuje się na modlitwę w samotności: „*On jednak usuwał się na miejsca pustynne i modlił się*” (Łk 5, 16). Modli się przed ważnymi decyzjami, wydarzeniami albo w godzinie próby podczas agonii: „*Ojcze mój, jeśli to możliwe, niech Mnie ominie ten kielich! Wszakże nie jak Ja chcę, ale jak Ty*” (Mt 26, 39). Tę dynamikę „wychodzenia i powracania” Jezusa w relacji do Ojca i uczniów widzimy w modlitwie *Ojcze nasz* (Łk 11, 1-4). Również w Ewangelii św. Jana odnajdujemy pełny wymiar miłości trynitarniej, która łączy Ojca, Syna i Ducha Świętego. „*Ja znam Ojca... Wyszedłem od Ojca (...) i idę do Ojca... Duch Święty wszystkiego was nauczy... Ja i Ojciec jedno jesteśmy...*” (J 10,15; 16,28; 14,26; 10,30).

W „*wychodzeniu i powracaniu*” ujęte jest całe objawienie komunii Jezusa ze swym Ojcem i w Duchu Świętym. Jezus przychodzi wypełnić wolę Ojca, podejmując misję, która jest Mu powierzona. Jezus pociąga nas za sobą w tej dynamice życia wewnętrznego, modlitwy, zawierzenia, nieskupiania się na sobie i posłuszeństwa: „*przyszedłem, aby pełnić wolę Ojca*”.

Wiemy jak bardzo św. Wincenty nalega na pełnienie woli Bożej oraz na rozmyślanie i modlitwę, to „wychodzenie i powracanie” serca, serca człowieka i Serca Boga, bez Którego nie moglibyśmy żyć tym, do czego jesteśmy powołani.

„*Wychodzenie i powracanie*” w tym wymiarze odsyła nas, osobiście i wspólnoto, do naszego życia duchowego. Bez tego powrotu do źródła, tej świadomości służenia Chrystusowi w osobie Ubogich, czerpiąc w modlitwie i sakramentach, stalibyśmy się jak kwiat, który więdnie i usycha. W sposób niespodziewany, kwiat przestaje być kwiatem: nie ma piękna, zapachu... Nie może już sobą rozweselać domu ani upiększać ogrodu pośród innych kwiatów. Tym bardziej nie jest w stanie rozradować sobą przechodzącego, który rozkoszowałby się jego zapachem w drodze.

„*Wychodząc i powracając*” – Kontemplujmy również Jezusa ze swymi uczniami. Ewangelia przedstawia nam Jezusa z uczniami, gdy są w drodze, w domu albo gdy ich naucza lub dzieli się z nimi. Przywołajmy zwłaszcza moment, gdy po powrocie z misji, uczniowie opowiadają Jezusowi, co widzieli i co uczynili. Moment ten odzwierciedla wymiar wspólnotowy. Jesteście zgromadzone i posłane, by służyć Chrystusowi w Ubogich. W tym „wychodzeniu i powracaniu” najważniejsze jest życie relacyjne, prostota w dzieleniu się, konieczność

zdawania sprawy nie z podglądania czy w celu rywalizowania, ale by dzielić się tym, czego byłem świadkiem i w jaki sposób zaangażowałem się w głoszenie Dobrej Nowiny, do tego stopnia, by zawołać jak Jezus: „Wysławiam Cię, Ojcze...” Ojcze, wysławiamy Cię.

Powinniśmy usiąść razem, aby dokonać relektury, modlić się, celebrować, rozeznaczyć działanie Ducha Świętego, ocenić i poprawić, jeżeli to konieczne, aby czynić większe postępy i formować się w każdym aspekcie.

To „*wychodzenie i powracanie*” w czasie wspólnotowym jest momentem uprzywilejowanym, by rozwijać w sobie Wiarę, umacniać się we wspólnym powołaniu. To pozwoli również czasami relatywizować wydarzenia, trudności i niepowodzenia. Powinniśmy wspólnie przypominać sobie, że „*śluga nie jest większy nad swego Pana*”.

To właśnie w tej dynamice dzielenia się, dialogu, relektury, modlitwy i celebracji, a także przebaczenia, budujecie wspólnotę. Jako wspólnota będziecie znakiem i świadkami miłosierdzia Chrystusa wobec braci i siostr, będąc wiernymi powołaniu, dla którego Bóg was zgromadził.

„*Wychodząc i powracając*” – Ważnym aspektem w naszym życiu Wiary jest przypomnienie sobie, że Chrystus poprzez swą Śmierć i Zmartwychwstanie wprowadza nas w tę dynamikę wychodzenia i powracania. Muszę powiedzieć, że jest to podstawowy aspekt powołania osoby ochrzczonej, a zatem i waszego powołania. „*Wychodź i powracaj*” z Jezusem Chrystusem, w Jego Śmierci i Zmartwychwstaniu, to uczestniczyć w Jego życiu. Oto znajdujemy się w centrum Tajemnicy Paschalnej, bez której nie byłoby nas tutaj: ani was, ani mnie, ani Zgromadzenia, ani Kościoła.

Ku zachęce: „Wychodząc i powracając”, łatwo się o tym mówi, ale trzeba tym żyć!

Jedynie naśladowując Chrystusa i wraz z Nim, podążając śladami św. Ludwika i św. Wincentego, będziecie w stanie podjąć tę drogę „*wychodzenia i powracania*”. Dzięki temu będziecie coraz lepiej kochały i służyły Chrystusowi w osobie dzisiejszych Ubogich zranionych przez życie. Będziecie również pewne, że to na tej drodze oczekuje was Pan i na tej drodze On się do was przyłącza, aby uczynić z was, waszych wspólnot i Zgromadzenia, kobiety w pełni szczęśliwe, radosne z bycia powołanymi i zgromadzone, by uczestniczyć w misji Chrystusa, Ewangelizatora Ubogich.

Na zakończenie oddaję głos Księdzu Wincentemu:

„*Jest was dwanaście. Opatrzność was tu wszystkie zgromadziła, bo, jak się wydaje, pragnie, abyście oddawały cześć życiu Syna Bożego na ziemi. Ach! Jakże korzystnie jest być we wspólnocie, skoro każda poszczególna osoba uczestniczy w dobrodziejstwach świadczonych przez całość! Tym sposobem otrzymacie obfitszą łaskę, Pan Jezus ją nam obiecał, mówiąc: ‘Gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię Moje, tam jestem pośród nich’. Tym bardziej, gdy będzie was więcej zebranych w celu służenia Mu, powie: ‘Mój Ojciec i ja przyjdziemy i mieszkanie w nich uczynimy, skoro Nas miłują’. Za takie właśnie osoby, mające tego samego ducha i jednomyślnie zwracające się do Boga, by Mu oddawać chwałę, Jezus modlił się w swej ostatniej modlitwie przed Męką. Mówił: ‘Ojcze, proszę Cię, aby Ci, których Mi dałeś, stanowili jedno, jak Ty we Mnie, a ja w Tobie’* (Coste IX, 1-2).

Ks. Yves BOUCHET, cm

Sesja dla Sióstr z Europy posługujących migrantom

„Byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie”

Ewangeliczne podstawy przyjmowania migrantów

Notatki zrobione w czasie konferencji. Zachowano styl mówiony.

I – BÓG WZYWA, ABYŚMY TROSZCZYLI SIĘ O NASZYCH BRACI I SIOSTRY

Spójrzmy na to, co Jezus mówi odnośnie naszego sposobu działania, bycia i patrzenia na cudzoziemca. Znajdziemy tego wspaniałego przykład w przypowieści o Dobrym Samarytaninie. Nie powiem Siostram nic nowego. Przyjrzymy się jednak, w jaki sposób Jezus ukazuje nam postępowanie wobec przybysza, który jest w potrzebie.

Dla Żyda, Samarytanin był cudzoziemcem, którego nie darzył specjalną sympatią i szacunkiem. Postrzegał go jako kogoś, kto stoi niżej, kto nie jest zbyt uczciwy, itd. A tymczasem jest powiedziane, że ten Samarytanin bierze na siebie odpowiedzialność i zajmuje się zranionym człowiekiem.

Tak więc w tej przypowieści o Dobrym Samarytaninie, Jezus ukazuje nam miłość wyrażającą się w działaniu i wskazuje, jaką postawę należy zająć wobec wszystkich ludzi, którzy są w potrzebie. Przypowieść w sposób decydujący odwraca znaczenie pojęcia „bliźniego”. Chociaż spontanicznie widzimy się w centrum, by postawić sobie pytanie: „jak daleko pragniemy być solidarni?”, ta przypowieść mówi nam, że w centrum nie jest moje „ja”, ale ten, kto mnie potrzebuje. Zraniony człowiek to nie jest ten, o którym zdecyduję czy będę go postrzegał lub nie jako „mojego bliźniego”. Bliżnim jest ten, dla którego powinienem stać się bliski, dla którego powinienem stać się bliżnim, do czego też jesteśmy zaproszeni. Jezus mówi, abyśmy w centrum umieścili ofiary oraz okazywali miłosierdzie i solidarność, które są ze sobą nierozdzielne. Interwencja Samarytanina zmieniła sytuację ofiary. W gruncie rzeczy, Samarytanin jest w podróży. Tymczasem na jego drodze znajduje się człowiek, który został pobity, odarty ze wszystkiego, co miał i pozostawiony na wpół umarłym. Zatem na początku przypowieści, sytuacja tego człowieka jest taka, że jest na wpół umarły. Tę sytuację zmieni uczynek Samarytanina. Na końcu przypowieści człowiek ten znajduje się w gospodzie, jest opatrzony i rozpoczyna swą rekonwalescencję i przemianę. Był osobą zranioną, pozostawioną na wpół umarłą, okradzioną ze wszystkiego, a teraz jest potraktowany z szacunkiem i znajduje się w sytuacji, która pozwoli mu odzyskać zdrowie, a zwłaszcza godność, która jest ważniejsza od zdrowia.

SPÓJRZMY NA DZIAŁANIA PODJĘTE PRZEZ SAMARYTANINA

Sytuacja

Samarytanin jest w podróży. Otóż bycie w podróży jest już czymś bardzo znaczącym. Oznacza bowiem, że jest się w ruchu, gotowym na nowości, że wyrusza się w nieznaną. Samarytanin pojawia się przed człowiekiem, który został pobity, ogołociony i pozostawiony na wpół umarłym. Zatem to człowiek, który naprawdę jest w potrzebie i nic nie może uczynić,

ponieważ został ogołocony ze wszystkiego, a zwłaszcza ze swej ludzkiej godności. Łatwo powiązać tę sytuację z migrantami.

„Zobaczył go”

Pierwszą rzeczą, jaką czyni Samarytanin jest to, że zobaczył tego człowieka. Inni przeszli wcześniej: lewita, kapłan. Oni również zobaczyli go, ale przeszli na drugą stronę, a więc tak naprawdę go nie zobaczyli.

Co to oznacza, że „go zobaczył”? To znaczy, że zobaczył rzeczywistość taką, jaka jest i pozwolił, aby ona go dotknęła. Najpierw patrzymy, a dopiero później, widzimy, ponieważ możemy patrzeć, a nie widzieć. Kiedy widzimy, pozwalamy, aby rzeczywistość, którą widzimy, poruszyła nas wewnątrz. A ponieważ Samarytanin został wewnątrz poruszony, „wzruszył się głęboko”. Kiedy jest się głęboko wzruszonym, kiedy pojawiają się w nas silne uczucia, wówczas można działać. To właśnie jest współczucie, posiadanie „wspólnej pasji”, ale to również „współcierpienie”. I właśnie to uczucie przynagła nas do działania. Jeżeli jednak nie odczuwamy w sposób intensywny gniewu, oburzenia, jeżeli nie jesteśmy mocno zranieni, nie działamy. Uczucia są jakby siłą napędową, która popycha nas do działania.

Decyzja Samarytanina: „przybliżył się”

Samarytanin podjął decyzję. Choć był nieco oddalony, widzi tego człowieka i postanawia do niego podejść. Przybliżyć się oznacza „stać się bliskim”. Samarytanin przybliżył się, by widzieć, jak naprawdę wygląda sytuacja. Chce zrozumieć, co się stało, jaka jest sytuacja tego poranionego człowieka, a zatem pragnie zrozumieć rzeczywistość. Albowiem jeżeli nie rozumiemy rzeczywistości, nie możemy działać albo też działamy, ale ze złymi rezultatami, a czasami nawet wbrew temu, co powinno być zrobione.

Dlatego tak ważna jest analiza i zrozumienie, nie tylko „głową”, naszą inteligencją, ale również sercem, uczuciami, naszym wnętrzem, całą naszą istotą. Wtedy dopiero możemy działać. I to właśnie czyni Samarytanin.

„Opatrzył mu rany, zalewając je oliwą i winem”

Jak tylko Samarytanin zrozumiał, jaka jest sytuacja tego na wpół umarłego człowieka, który nic nie był w stanie uczynić, opatrzył jego rany, zalewając je oliwą i winem. Oznacza to, że dzieli się tym, co ma: najpierw swym odzieniem, by go obandażować, gdyż zapewne nie ma bandażu w swojej torbie, później oliwą i winem ze swego pożywienia, aby go opatrzeć. A jeżeli musiał opatrzeć całe ciało tego poranionego, zatem potrzebował dużej ich ilości.

„Wsadził go na swoje bydlę”

Wsadzić kogoś na swoje bydlę oznacza, że teraz samemu trzeba iść na pieszo. To Samarytanin prowadzi bydlę. A więc kto jest „panem”? Ten, kto jest na bydlęciu. Jest to gest bardzo symboliczny: Samarytanin wobec poranionego zachowuje się jak sługa.

W ten sposób staje się on bliski temu poranionemu człowiekowi. Opatruje go, a ponadto staje się jego sługą.

„Zawiózł go do gospody”

Samarytanin postanawia zawiéść poranionego człowieka do gospody. Gospoda jest bezpiecznym miejscem. Zatem Samarytanin podejmuje decyzję, aby umieścić go w bezpiecznym miejscu.

Tam „go pielęgnował”

Oznacza to, że poświęcił swój czas i uwagę. Po tym, jak oddał mu wszystko, co miał i zawiózł go do bezpiecznego miejsca, Samarytanin ofiaruje mu to, czym jest. Jest to rzeczywiście całkowity dar z jego strony wobec tego poranionego człowieka w potrzebie.

„Następnego zaś dnia wyjął dwa denary i dał gospodarzowi”

Po tym, jak oddał mu to, co miał i czym był, następnego dnia dał pieniądze gospodarzowi, mówiąc: *„miej o nim staranie, a jeśli co więcej wydasz, ja oddam tobie, gdy będę wracał”*. Zatem Samarytanin nie tylko daje w ofierze samego siebie i wszystko, co ma. Nie tylko składa obietnicę, że zapłaci i uczyni wszystko, co konieczne dla tego poranionego człowieka. Do podjęcia tej drogi solidarności Samarytanin zaprasza również gospodarza, powierzając mu odpowiedzialność za zatroszczenie się o poranionego człowieka. Gdyby nie Samarytanin, gospodarz nie zająłby się tym człowiekiem. Teraz jednak zaopiekuje się nim aż do momentu, gdy on odzyska zdrowie. Samarytanin „rozumie” sytuację ofiary i przyjmuje na siebie odpowiedzialność za tego człowieka aż do chwili, gdy całkowicie wyzdrowieje.

To Jezus jest tym Samarytaninem, który troszczy się o zranionego, niesie go na sobie i zawozi do gospody, a następnie powierza gospodarzowi, który również wejdzie w ten krąg solidarności.

SAMARYTANIN „WIDZI” CZŁOWIEKA W POTRZEBIE

Samarytanin zdolny jest działać w ten sposób, ponieważ zobaczył człowieka w jego potrzebie, w przeciwieństwie do lewity i kapłana, którzy widząc go, odwrócili się od niego, aby uniknąć nieczystości śmierci. Jeżeli kapłan dotknąłby umarłego, nie mógłby odprawić nabożeństwa. Musiałby się wpięrow oczyścić, to znaczy wziąć kąpiel, itd. Zatem reguła, nawet jeżeli jest to reguła religijna, przeszkadza im zobaczyć człowieka potrzebującego pomocy. Można mieć zatem normy religijne czy postawy, które w pewien sposób przeszkadzają żyć Ewangelią i być solidarnymi, praktykować solidarność.

Obecne zasady społeczne lub religijne mogą ukazywać nam cierpienie innych jako coś „normalnego”, co oznacza, że tego „nie widzimy” albo jest to dla nas „normalne”. Mówi się o migrantach, ale nie patrzy się na nich jak na osoby, które mają uczucia i cierpią. Społeczeństwo może sprawić, iż będziemy sądzili, że nie musimy być blisko ich cierpienia, że to nie do nas należy przyjmowanie migrantów.

Jedynie Samarytanin rzeczywiście widzi poranionego człowieka i zbliża się. My również mamy wybór i tylko dwie możliwości odnośnie wszystkich Ubogich: albo przejdziemy „obojętnie”, obok, co oznacza, że jesteśmy „przeciwko nim”, albo jesteśmy „z nimi”.

Decyzja, którą podejmujemy, ma wpływ na innych, a zwłaszcza na nas samych, na naszą własną godność. Czy zareagujemy jak istoty ludzkie czy jak istoty samolubne?

Gdy Jezus był biczowany i gdy się z Niego naśmiewano, Piłat powiedział: „Oto Człowiek”. Oto człowiek: człowiek poraniony, człowiek, którego spotykamy. Jeżeli stanę u jego boku, oddam mu moją własną godność jako członkowi rodziny ludzkiej.

SAMARYTANIN ZGADZA SIĘ NA TO, ŻE SIĘ POBRUDZI

Samarytanin zgadza się na to, że się pobrudzi, że nie będzie postrzegany jako „dobry” człowiek. Normą nie jest to, co myślą inni. Normą jest czynić jak Jezus, to do tego On nas wzywa. Solidarność to decyzja, by przyczynić się do zmiany sytuacji, co zakłada ryzyko

podzielenia losu drugiej osoby. Zbliżenie się do kogoś może skomplikować nasze życie, albowiem znalezienie się u boku najmniejszego lub ostatniego może wiązać się z ryzykiem, trudnościami i staniem się nieczystym w oczach Państwa, Kościoła i społeczeństwa.

Dziś udzielenie gościnności migrantom może być widziane jako przestępstwo. Bądźmy czujne: to, co „legalne” nie zawsze jest „dobre”!

Do nas należy wybór między „zachowaniem dystansu”, a „przybliżeniem się”, między „byciem ślepy”, a „widzeniem” rzeczywistości taką, jaka jest.

Tymczasem zbliżenie się do migrantów może skomplikować nasze życie, ale też może nam dać radość płynącą z dzielenia się, solidarności, przyczynienia się do tego, że ludzie stają na nogi, a zwłaszcza z czynienia tak jak Jezus czynił.

W miarę jak czynimy z osoby, która nas potrzebuje, centrum naszego życia, stajemy się coraz bardziej ludzcy, stajemy się coraz bardziej Chrystusem, który nie jest skupiony na sobie, ale na Ojcu i na innych.

Poraniony człowiek jest bezsilny: nie może nic zrobić ani nic powiedzieć. Jego niemoc zachęca nas do przybliżenia się, to znaczy do stania się jego bliźnim.

„*Bliźni w Ewangelii to nie ten, którego się wybiera, ale ten, którego spotykamy niespodzianie i dla którego stajemy się bliscy*”, mówi bp Rault z Laghouat. Bliźnim jest ten, kto jest w potrzebie, i dla którego stajemy się bliscy.

Jako chrześcijanie jesteście dziś wezwani, aby to doświadczenie Dobrego Samarytanina poruszyło was: pozwólcie sobie na to, by patrzeć i działać jak on.

Tak więc Dobry Samarytanin to Chrystus. Chrystus, który jest naszym wzorem i przewodnikiem, wzywa, abyśmy przekroczyli wszelkie granice i otworzyli się na tego, kto jest inny. Wzywa, abyśmy „nowymi oczami” patrzyli na migrantów, przybyszów, ubogich, tych, którzy są narażeni na niebezpieczeństwa, abyśmy patrzyli na nich jak na braci i siostry. Wzywa, abyśmy lepiej poznali ich rzeczywistość oraz zobaczyli w migrancie czy uchodźcy osobę, zrozumieli trudności jego drogi, cierpienia, których doświadczył, ran, jakie otrzymał w czasie tej drogi. Czasem rany są tak wielkie, że jest on zraniony od strony psychologicznej, jego psychika jest zraniona i staje się trudny.

Chodzi o to, by widzieć tę rzeczywistość migracji, znać jej przyczyny, ale również znać naszą odpowiedzialność jako obywateli. Mamy coś do powiedzenia naszemu krajowi, rządowi, możemy wystosowywać odpowiednie apele do rządzących. Należy również znać fałszywe przekonania dotyczące migrantów. Dopiero wówczas będziemy mogli zmienić nasze spojrzenie i pomóc innym je zmienić, by patrzeć jak Chrystus.

SAMARYTANIN DZIAŁA JAK BÓG W BIBLI

Co mówi Biblia?

„*Gdzie jesteś, Adamie?*” (Rdz 3, 9)

Bóg przechadza się w ogrodzie Eden o zachodzie słońca i mówi: „*Gdzie jesteś, Adamie?*” Bóg pragnie, aby mężczyzna i kobieta korzystali z przyrody, z tego daru, że On jest z nimi, ale oni się ukrywają. Pierwsze pytanie, jakie Bóg kieruje do człowieka po jego grzechu, brzmi właśnie tak: „gdzie jesteś?”

Dzisiaj Bóg nas pyta: „*gdzie jesteś?*” Gdzie byłaś jak migranci byli wyrzucani? A ty nic nie powiedziałaś, nic nie zrobiłaś.

Św. Łukasz w swej Ewangelii we fragmencie opisującym Mękę Pańską mówi: „*a lud stał i patrzył*”. Czy jesteśmy tylko obserwatorkami? W relacjach ludzkich została zakłócona harmonia. Druga osoba nie jest już bratem czy siostrą, którą należy kochać, ale tym, kto przeszkadza mi w życiu, zakłóca moje dobre samopoczucie, przyzwyczajenia. Jest tym, na kogo się zamykam.

„*Gdzie jest twój brat, Kainie?*” (Rdz 4, 9)

Bóg kieruje inne pytanie: „*Gdzie jest twój brat, Kainie?*” Oto drugie pytanie, które stawia Bóg: „*gdzie jest twój brat? Krew brata twego głośno woła ku mnie*”.

„*Dosyć napatrzyłem się na udrękę ludu mego*” (Wj 3, 7)

Cierpienie ludzi dociera do Boga: „*Dosyć napatrzyłem się na udrękę ludu mego w Egipcie i nasłuchalem się narzekań jego na ciemności, znam więc jego uciemiężenie*”. Bóg widzi sytuację Izraelitów i wie, że są niewolnikami. Postanawia zadziałać, aby ich wyzwolić. W tym celu posyła Mojżesza: „*idź i wyprowadź Mój lud*” (Wj 3, 10).

Dzisiaj Mojżeszem jest każdy z nas. Bóg posyła nas do migrantów, aby dać im trochę nadziei, aby im powiedzieć, że ich potrzebujemy, aby być naprawdę ludźmi. By stać się ludźmi, potrzebujemy naszych braci i sióstr, którzy oczekują na nasze przyjęcie, a którzy nam przeszkadzają w naszym dobrym samopoczuciu i dostatku.

Jezus zaprasza, abyśmy troszczyli się o każdego człowieka, który jest w potrzebie, aby stał się dla nas bratem i siostrą, dla ludzkości bez granic, jak Jezus to uczynił.

„*Wyjdź z twojej ziemi rodzinnej*” (Rdz 12, 1)

Bóg powiedział do Abrahama: „*Wyjdź z twojej ziemi rodzinnej i z domu twego ojca do kraju, który ci ukażę*”. Sam Bóg czyni z nas migrantów. Uczynił z nas migrantów, kiedy wezwał nas do opuszczenia jednego kraju, by wyruszyć do drugiego jako misjonarki, itd. „*Ojciec mój, Aramejczyk błędzący, zstąpił do Egiptu*” (Pwt 26, 5). Lud żydowski wywodzi się z migracji, to lud przemieszczający się, a wydarzeniem centralnym Biblii jest wyjście (exodus): migracja z kraju egipskiego do kraju izraelskiego. Jednakże jest to migracja w zakresie o wiele szerszym, jest to przemiana, wyzwolenie. Później ma miejsce niewola babilońska, jeszcze inny rodzaj migracji.

„*Byłem przybyszem i przyjęliście Mnie*” (Mt 25, 35)

Mówiąc inaczej, ten stosunek do przybysza przenika całą historię ludu hebrajskiego od Abrahama do Jezusa, który również był migrantem. Przekłada się to na prawo stanowione:

- „*nie będziesz uciskał cudzoziemców*” (Wj 23, 9);
- „*znacie życie cudzoziemców, bo sami byliście cudzoziemcami w Egipcie*” (Wj 23, 9);
- „*przybysza, który się osiedlił wśród was, będziecie uważać za obywatela. Będziesz go miłował jak siebie samego*” (Kpł 19, 34);
- „*bo byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie, byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie*”. Ten tekst pochodzący z Ewangelii Mateusza (rozdz. 25) jest bardzo mocny w swym przesłaniu: to przyjęcie przybysza decyduje o tym, czy jesteśmy po stronie Chrystusa.

Dla nas, chrześcijan, sytuacja związana z migrantami nie jest najpierw zasadą etyczną lub prawną, ale wymaganiem teologalnym, które pochodzi od Boga. Okazywanie miłości przybyszowi wiąże się z doświadczeniem, które nazwalibyśmy dzisiaj duchowym, mianowicie z zaproszeniem do odkrycia naszej własnej kondycji przybysza, z teologią, w której odkrywamy naszą rzeczywistość, kondycję cudzoziemca. Lud Boży został ustanowiony aktem Boga, który go wyzwolił z kraju egipskiego i doprowadził do kraju izraelskiego. To wyzwolenie z ziemi egipskiej to jakby wprawienie w ruch, migracja z ziemi niewoli do Ziemi Obiecanej. Kiedy przyjmujemy migrantów, wyzwalamy siebie samych, ponieważ stawiamy bliźniego w centrum, stajemy się bardziej ludzcy. To jest właśnie wyzwolenie. Stajemy się mężczyzną lub kobietą, tak jak Bóg tego pragnie.

SAM JEZUS BYŁ UCHODZĄCĄ

Tradycja mówi, że święta Rodzina udała się do Egiptu. Później, w czasie swego życia publicznego, Jezus wędrował, przemierzał okolice. Przyjął rzymskiego setnika, uzdrowił Kanańkę, pozytywnie wypowiadał się o Samarytanach, z którymi zawiązuje relacje i nie waha się umieścić ich, jak prostytutki, przed Żydami, którzy wypełniają Prawo. „*Samarytanie i prostytutki będą przed wami w Królestwie Bożym*”. Samarytanka będzie pierwszą, która ogłosi: „*widziałam Mesjasza, spotkałam Mesjasza, chodźcie Go zobaczyć*”.

Jezus opuszcza swe strony, aby pójść do krain nie-żydowskich, nawet jeżeli są tam być może małe wspólnoty żydowskie. Na przykład, udaje się do kraju Kanaan, do Sydonu, gdzie spotyka Kanańkę, która ośmieli się rzucić Mu wyzwanie. To ona otworzy oczy Jezusowi. Dzięki niej Jezus dokona przejścia, które nie jest takie oczywiste: przejścia od zbawienia jednego ludu do zbawienia wszystkich. Jezus uważał, że jest posłany do ludu Izraela. Tymczasem uświadamia sobie, że jest dla wszystkich, poszerza jakby wymiary swej misji i uzdrawia córkę kobiety kanańskiej.

To ciało Chrystusa jest zranione w migrancie

Niesprawiedliwości wobec migrantów ranią ludzkość i ciało Chrystusa. Ciałem Chrystusa nie są tylko chrześcijanie. Teologowie mówią, że Ciało Chrystusa to ludzkość wraz z całym stworzeniem.

Pytanie o imigrację odsyła do tego, czym jest istota ludzka. Pytanie o przybysza prowadzi nas do przyjrzenia się na nowo naszej wizji odnośnie istoty ludzkiej i różnorodności. Jest to nowy sposób patrzenia na nasze różnice. To otwarcie na drugiego człowieka, który jest inny, na drugiego, który może mnie ubogacić. Obecność drugiej osoby, różniąca się od mojej obecności, sprawia, że jestem dzisiaj tym, kim jestem. To drugi człowiek pomaga nam widzieć naszą rzeczywistość nawet, jeżeli to nas rani lub sprawia ból. Różniący się od nas migranci pomagają nam stawać się bardziej ludzcy.

Czyż w tej erze globalizacji nie będziemy wiecznymi podróżnikami? Albowiem do tego właśnie jesteśmy powołani: być wiecznymi pielgrzymami, zawsze w drodze ku temu, co nowe. Migranci pomagają nam w rozumieniu tej różnorodności. Tak więc jesteśmy w drodze ku tej pełni człowieczeństwa, ku wspólnemu szczęściu.

Obecność przybysza jest szansą umożliwiającą doświadczenie tej inności. Migranci są mężczyznami i kobietami wysiedlonymi ze swych ziem, kultury, ze swojego świata. Są ludźmi, którzy doświadczyli cierpienia i jak wszyscy mają swą głęboką ranę, a tymczasem są postrzegani jako zagrożenie.

„Oto stoję u twych drzwi i kołaczę”

To zdanie z Apokalipsy jest zaproszeniem do przyjęcia migrantów. Jezus jest u mych drzwi. Dzisiaj postacią Jezusa jest migrant. Kołaczę do mych drzwi, abym zmienił kierunek mojego życia, obroną drogę. Czy przyjmę Go i pozwolę, aby Jego obecność, Jego wezwanie mnie dotknęło? Czy pomagam migrantom nieść ich krzyż? Każdy migrant u mego boku to Jezus, który puka do mych drzwi.

Dzisiaj migranci dają nam okazję, by przyczynić się do budowania społeczeństwa bardziej sprawiedliwego, świata bardziej braterskiego, bardziej otwartej Wspólnoty chrześcijańskiej. Migranci pukają do mych drzwi, rzucają mi wyzwanie, abym otworzył drzwi, abyśmy wieczerzali razem i abym odkrył radość wzajemnego odkrywania się, wzajemnego ubogacenia.

Teologia spotkania to spotkanie z drugim człowiekiem: „Bóg we mnie” spotyka „Boga w tobie”. Istnieje bardzo piękna ikona Matki Bożej, która niesie Dzieciątka Jezus. Ręce Dzieciątka Jezus ujęte są w dłoniach Maryi. Matka Boża, która reprezentuje Kościół, przedstawia zatem każdego chrześcijanina. Maryja tymczasem niosąc Jezusa, przedstawia każdego chrześcijanina, który niesie Boga w swoim wnętrzu. Dzisiaj to moje dłonie są dłońmi Boga. Bóg ma tylko moje dłonie, by działać w świecie. Ojciec posyła mnie, abym przyjęła innego człowieka, przyjęła w nim Boga. Prawdziwe spotkanie ludzkie ma w sobie coś, co przekracza rzeczywistość. Ten Chrystus, którego niesiemy w sobie, spotyka Boga, który jest w drugim człowieku.

Jezus mówi nam również: „idź do tych, którzy są narażeni na niebezpieczeństwo, którzy są w potrzebie, przy granicach”. Migranci potrzebują nas dzisiaj. Przeżywajmy w sposób konkretny to otwarcie serca.

Siostra Begona INARRA
Siostra Misjonarka Matki Bożej z Afryki

Prowincja St Louise – Stany Zjednoczone

Miłosierdzie nigdy nie jest przymusem

„Życie dobrej jakości... to życie z wdziękiem i rozumnie, z odwagą i miłosierdziem”
(Théodore White, historyk amerykański)

Juana

Juana jest Indianką z plemienia Tarahumara, ludu żyjącego w górach na północy Meksyku w stanie Chihuahua przy granicy ze Stanami Zjednoczonymi. To jeden z ważniejszych ludów rdzennych Ameryki Północnej. Ten lud rolników jest wyjątkowo wytrzymały, praktykuje semi-nomadyzm, żyjąc w lecie na płaskowyżach, a zimą w kanionach.

Obecnie Juana jest babcią trojga wnucząt: jednej dziewczynki i dwóch chłopców. Pewnego dnia wyruszyła na peryferie miasteczka Palomas, by odwiedzić Teresę, która dopiero co wyszła z więzienia. Przebywała tam z powodu niezapłaconej faktury za pobyt w szpitalu. Zanim się przeprowadziła, mieszkała w tej samej dzielnicy, co Juana i obie się ze sobą przyjaźniły.

Juana szła polną drogą prowadzącą do domu Teresy. Niosła jej ryż i fasolę, które otrzymała podczas rozdawania posiłku, i chciała zaproponować Teresie, aby poszła z nią pracować w zakładzie produkcji opakowań z kartonu nawet, jeżeli jest to praca za grosze.

Zbliżając się do jej miejsca zamieszkania, Juana zobaczyła dom w ogniu i usłyszała krzyki dwóch małych chłopców, którzy byli wewnątrz. Ludzie dookoła byli jakby sparaliżowani, nieruchomi przed coraz wyższymi płomieniami ognia i tak gęstym dymem, że trudno było cokolwiek zobaczyć... Juana natychmiast okryła głowę mokrym materiałem i rzuciła się w sam środek płomieni, by odnaleźć dzieci. Gdy znalazła pierwszego z nich, położyła go na ziemi poza domem, a następnie na nowo pospieszyła, by szukać drugiego chłopca, który krzyczał: „Señora Juana, przyjdź po mnie!” Jednocześnie, ludzie na zewnątrz krzyczeli „*Nie wracaj, dach się już rozpada! Nie idź tam! Zginiesz, nie idź tam!*” Tak intensywne ciepło i dym odcięły Juanie dopływ tlenu, nie mogła zrobić żadnego kroku... Chłopiec zginął w płomieniach. W tym momencie, Teresa, którą powiadomiono o zajściu, przybiegła i zobaczyła to straszne wydarzenie. Po przybyciu pomocy, dwie starsze kobiety weszły do karetki z ocalonym chłopcem, który potrzebował transfuzji krwi. Obie kobiety nie miały wystarczającej ilości pieniędzy, by zakupić trzy konieczne jednostki krwi dla dziecka. Były zrozpaczone.

Kim jest Juana?

Juana, mama trzech małych dziewczynek, zebrała często wraz z nimi, przy odrzwiach katedry w El Paso, amerykańskim mieście liczącym 750.000 mieszkańców, położonym w stanie Teksas, na jednym z brzegów granicznej rzeki Rio Grande. Po przeciwnej stronie rzeki znajduje się miasto bliźniacze w Meksyku: Ciudad Juarez. To w El Paso Siostry Miłosierdzia spotkały po raz pierwszy Juanę i udzieliły jej pomocy. Z łatwością przechodziła przez granicę, a przyjaciele dawali jej trochę pieniędzy za wyświadczane przysługi. Jednak z upływem lat, przekraczanie granicy stawało się coraz trudniejsze. Jej przyjaciele z El Paso przestali jej pomagać finansowo i jej córki wychowywały się na wysypisku śmieci miasta Ciudad Juarez. Powoli

miasto to stawało się piekłem z powodu narkotyków i przemocy, gwałtów, morderstw i porwań młodych kobiet. Wojna między kartelami narkotykowymi rodziła strach i terror. Kartel sterowany przez najbardziej poszukiwanego handlarza narkotyków w Meksyku łamał prawa człowieka i dopuszczał się pełnych przemocy masakr nie do opisania. Nie było dnia bez strzelaniny. Wyrównywanie rachunków miało miejsce w biały dzień i w środku miasta, by robić na ludziach wrażenie. Panował ciągły niepokój.

W Ciudad Juarez, Juana, która walczy, by wychować swe wnuki, stała się celem członków kartelu. Chcieli ją zmusić, aby przewoziła narkotyki do miasta. Z powodu represji i groźby śmiercią, Siostry Miłosierdzia nie mogły pozostać w tej dzielnicy, ale Siostra Isabel zachowała kontakt z Juaną. Zbudowała jej schronienie, gdzie mogła przyprowadzić swe wnuki. Pewnego dnia, Juana i jej wnuki zachorowali na gruźlicę, ponieważ zbierali śmieci na miejskim wysypisku i jedli zepsute jedzenie. Z powodu braku środków finansowych, nie podjęli żadnego leczenia. Siostra Isabel co tydzień przekraczała granicę, aby spotkać Juanę, wesprzeć jej rodzinę i dać jej konieczne lekarstwa. Siostronom udało się znaleźć dla niej stałe zatrudnienie. Jej córka i wnuki mogli pójść do szkoły. Głębokim pragnieniem jej córki było uzyskanie świadectwa ukończenia szkoły średniej, by móc się zająć swymi siostrzeńcami i siostrzenicami i wnieść w życie Juany posuniętej w latach trochę spokoju.

Bubba

W stanie Teksas (USA), Ray Tullius razem ze swoją żoną utworzył „Centrum możliwości”, które ofiaruje schronienie bezdomnym miasta El Paso. Z 15 dolarami na starcie i starym, pustym magazynem pełnym przeciągów, udało im się urządzić 9 pomieszczeń, w których ponad 350 miejsc zostało oddanych do dyspozycji mężczyzn, kobiet i dzieci, by mogli bezpiecznie przemocować. Każdego wieczora, po ciepłym posiłku i przed zgaszeniem świateł, można zobaczyć ponad 150 mężczyzn rozwijających swoją matę, ściągających buty i układających je pod głowę, aby mieć pewność, że jutro rano je znajdą.

Połowa osób zatrudnionych w tym Centrum nie ma domu: „każdy powinien dać coś w zamian, niezależnie od tego, jak to robi”. Jednak Centrum nie jest jeszcze wystarczająco wyposażone, by stawić czoło wszelkim bledom dnia codziennego, zwłaszcza tym, które dotyczą dziesiątki młodych nieletnich odrzuconych przez swoich bliskich i zniszczonych przez narkotyki.

Któregoś dnia Bubba (15 lat), który dopiero co spędził noc na ulicy, usłyszał zaproszenie, by przyjść do „Centrum możliwości”. Jego sytuacja była bardzo skomplikowana, chciał opuścić swoją rodzinę. Od 18 lat Bubba regularnie wraca do Centrum. Nie potrafi znaleźć odrobiny stabilizacji, a zwłaszcza utrzymać zatrudnienie. Zawsze jest uzależniony od jednego z najtańszych i najniebezpieczniejszych dla zdrowia narkotyków.

Bubba traktuje Dorothy jak swoją mamę. Dorothy to dyrektorka „Centrum możliwości”, kobieta o białym kolorze skóry i siwiejących włosach. Spotkała Bubbę po raz pierwszy, kiedy była odpowiedzialna za przyjmowanie nieletnich. Jako najstarsza córka w rodzinie, gdzie jest 12 dzieci, jako osoba bardzo młoda, Dorothy zaangażowała się w wolontariat, aby pomagać gałganiarzom z wysypiska śmieci miasta Ciudad Juarez (Meksyk). Zazwyczaj spędzała weekendy z dziećmi gałganiarzy. Zostawała z nimi i karmiła je, podczas gdy ich matki przeczesywały odpady w poszukiwaniu rzeczy nadających się do sprzedania. Warunki życia są tak straszne i przemoc tak ciężka, że kobiety bardzo łatwo popadają w alkoholizm i tracą głowę. Pewnego dnia, jedna z nich sprzedała swoją najstarszą córkę, i kiedy po raz kolejny znalazła się w stanie błogosławionym, zabiła swą własną matkę. Podczas, gdy przebywała w wyniku tego w szpitalu psychiatrycznym, jej najstarsza córka Marta (15 lat), poprosiła Dorothy, aby znalazła jej rodzinę, która mogłaby ją przyjąć wraz z jej dwoma młodszymi braćmi i siostrami. To właśnie

wtedy Dorothy postanowiła zaadaptować tę trójkę dzieci i z pomocą swych rodziców zabrała je ze sobą do El Paso.

Cristina

W El Paso, „Dom Reynolds” przyjmuje kobiety i dzieci bez dachu nad głową. Historia Cristiny jest tragiczna. Zawsze była bezdomna, nigdy nie miała domu, oprócz domu swego wuja i cioci, którzy wyrzucili ją, gdy znalazła się w stanie błogosławionym w wieku 15 lat i gdy zaatakowała nową przyjaciółkę ojca swego dziecka. Dziecko zostało jej odebrane. Cristina urodziła następną dziewczynkę, Daisy. Niezdolna, aby podjąć obowiązki macierzyńskie, dostała karę w zawieszeniu i musiała wybrać pomiędzy Ośrodkiem a więzieniem. Przybyła zatem do Ośrodka wraz z dwuletnią Daisy. Jednak dla Cristiny, mieszkanie z innymi, szanowanie ich, zaakceptowanie minimalnych zasad życia wspólnego, było naprawdę za trudne, a więc uciekła. Przy różnych okazjach wracała do Ośrodka, a każdy jej pobyt stawał się coraz dłuższy. Podjęła pracę najpierw w jednym zakładzie, potem w drugim i w następnym. Cristina trochę dojrzała i nawiązała przyjaźnie z innymi mieszkankami. Nie była już taka nieprzyjemna jak wcześniej. Po pewnym czasie zgodziła się podjąć obowiązki na rzecz wspólnoty w określonych godzinach. Niska pensja pozwoliła jej na pokrycie kosztów sądowych i zmniejszenie czasu kary w zawieszeniu. Znowu pozostała bez zatrudnienia. Kierowniczka Ośrodka obawiała się, że dziewczyna ucieknie. Gdy Cristina przysłała do jej biura, spodziewała się najgorszego. Tymczasem faktycznie oznajmiła jej, że odchodzi, ale by zamieszkać w nowym mieszkaniu i podjąć nową pracę.

W gruncie rzeczy, jej wujek, który został chrześcijaninem, jak również jego brat i pewien przyjaciel postanowili jej pomóc. Znaleźli dla niej mieszkanie i pracę. Jej kuzyni również postanowili ją wesprzeć. Cristina podzieliła się z nimi swymi aspiracjami na przyszłość.

Siostra Emile MORGAN
Siostra Miłosierdzia

UCZYNKI MIŁOSIERDZIA

Prowincja Słowacji

Wyjść z błędnego koła

Od roku 2009, mieszkamy w wiosce liczącej 2200 mieszkańców na północy Słowacji. Trzy Siostry ze Wspólnoty są zaangażowane w parafię. Towarzyszymy osobom starszym i chorym, co się wiąże z posługą słuchania i wsparciem duchowym. Dbamy również o edukację oraz ewangelizację dzieci i młodzieży podczas regularnych spotkań parafialnych. W związku z tym formujemy młodych animatorów, aby mogli zajmować się dziećmi oraz zakładamy i towarzyszymy gałęziom Rodziny Wincentyńskiej: Wincentyńskiej Młodzieży Maryjnej (JMV), Stowarzyszeniu Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo (AIC) i Stowarzyszeniu Cudownego Medalika. Dzięki współpracy z osobami świeckimi nasza służba jest bardziej skuteczna.

Towarzysząc dzieciom, odkrywamy nowe, nieznane dotąd formy ubóstwa. Z jednej strony, rozdzielenie rodzin spowodowane czasami po prostu poszukiwaniem pracy z dala od domu lub za granicą, a z drugiej – środki komunikacji powodują obniżenie poziomu moralności, letniość religijną i odwrócenie hierarchii wartości.

Oto pewne doświadczenie, które nas przynagla, by bardziej reagować jako Siostry Miłosierdzia. Pewnego dnia, Kristian i Mikołaj, dwaj chłopcy w wieku 5 i 10 lat, przyszedli do parafialnego klubu. Ich zachowanie było przesadne i mówiło nam, że jest jakiś ciężki problem. Rozmawiając z nimi, odkryliśmy, że ich matka Marketa, ma czwórkę dzieci i każde z innym mężczyzną. Wynajmując mieszkanie, matka regularnie zmienia partnerów i nie chce zmienić swego sposobu życia. Dzieci są zmienne, rozproszone, niestabilne psychologicznie i bardzo agresywne. Matka kupuje im wszystko, co chcą i pozwala im robić, co chcą. Kristian opowiedział nam, że kiedy był mały, był świadkiem przestępstwa popełnianego przez jego ojca, który obecnie jest w więzieniu. Zachowanie chłopca jest zupełnie nieuporządkowane, ma bardzo złe wyniki w nauce, powtarza klasy. Gdy przebywa w domu, nie waha się grozić, że zabije swą matkę lub kolegów.

Tymczasem w klubie parafialnym, Kristian czuje się dobrze, czuje, że jest przyjęty i akceptowany. Bardzo szybko zintegrował się z grupą, chętnie uczestniczy we wszystkich proponowanych zajęciach. Znalazł sobie przyjaciół, którzy zaczęli mu pomagać w zdobywaniu lepszych ocen w szkole. Dzięki naszej pomocy i zachętom, przygotował się do Pierwszej Komunii św. Dla wszystkich było to piękne święto.

Jednak sytuacja rodzinna nie polepszyła się, co wpłynęło bardzo negatywnie na chłopca. Dyrekcja szkoły zaproponowała umieścić go w domu poprawczym. Jego mama skontaktowała się z nami, prosząc, abyśmy jej pomogli. Nie chce, aby syn tam był, gdyż boi się, że to pogorszy jego zachowanie. Dzięki naszej współpracy z psychologami, lekarzami i pracownikami społecznymi, udało nam się znaleźć dwa miejsca w instytucji o dobrej renomie, jedno dla Krystiana, a drugie dla Mikołaja, jego młodszego brata. Prowadzona jest tam terapia dla dzieci o podobnych problemach. Dzięki dobrym metodom edukacyjnym zachowanie chłopców naprawdę uległo poprawie. Uzyskali lepsze wyniki w nauce we wszystkich przedmiotach i dobrze się zintegrowali z tamtejszą społecznością. Niestety, za każdym razem, gdy wracają z domu po kilku dniach odwiedzin lub po wakacjach, złe zachowanie chłopców powtarza się, zwłaszcza najstarszego Kristiana, który reaguje bardzo agresywnie.

Nie wiemy, jaka będzie przyszłość tych dzieci, ale czujemy się zaproszone, aby wytrwać i zachować ufność w Bogu, który posługuje się nami, abyśmy według możliwości pomagały tym rozchwianym emocjonalnie dzieciom, albowiem ufają nam i nie chcemy ich rozczarować. To nam potwierdza, że nasza obecność przy tych, którzy cierpią, gdy czują się samotni lub zagubieni, jest jak latarnia,. Jesteśmy wdzięczne, że udało nam się zdobyć ich zaufanie, albowiem wierzymy, że poprzez naszą obecność szukają Pana.

Codziennie modlimy się i pytamy Boga, co robić, aby ci chłopcy mogli odkryć wartość swego życia, jego piękno i bogactwo.

Wspólnota z Lokca

UCZYNKI MIŁOSIERDZIA

Prowincja Kamerunu

„Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci Moich najmniejszych, Mnieście uczynili”

„Łatwo można mówić o miłosierdziu, natomiast trudniej jest stać się konkretnie jego świadkami. Jest to droga trwająca całe życie i nie powinno być na niej żadnych przestanków. Jezus powiedział nam, że powinniśmy być miłosierni jak Ojciec” (Papież Franciszek).

Odwiedzając osoby samotne lub porzucone, więźniów lub osoby w obrębie naszych struktur, to ta sama miłość sprawia, że wyruszamy z odwagą do wszystkich cierpiących.

Wspólnota w Moutourwa

Wśród usług oferowanych przez Centrum Zdrowia św. Teresy od Dzieciątka Jezus w Moutourwa, znajdują się zaawansowane świadczenia opieki zdrowotnej. Przygotowane są w tym celu specjalne ambulanse, które udają się na wioski. Podczas wizyt, personel służby zdrowia wykonuje zabiegi pielęgnacyjne, szczepienia oraz odwiedza obłożnie chorych wskazanych przez animatorkę wioski, odpowiedzialną za kontakt między Centrum Zdrowia, a mieszkańcami. To właśnie w ten sposób poznaliśmy Moïse’a, 25-latkę, który od trzech miesięcy przebywał w łóżku z powodu paraliżu kończyn dolnych. Rodzina próbowała go leczyć miejscowymi metodami, ale bez powodzenia. Nie posiadając koniecznych środków finansowych, aby umieścić Moïse’a w zakładzie opieki zdrowotnej, trzymali go w domu. Moïse miał pełno odleżyn. Roznoszący się zapach jego ran odstraszał otoczenie. Rodzina była zrozpaczona.

Po wspólnej refleksji, postanowiłyśmy zabrać go do naszego Centrum Zdrowia. Od trzech miesięcy, Moïse korzysta z opieki, zbilansowanej diety i towarzyszenia psychologicznego. Wkrótce będzie miał przeszczep skóry, a następnie rozpoczną się poszukiwania przyczyn jego paraliżu i być może będzie można im zaradzić. Moïse powrócił do swojej normalnej wagi, odzyskał godność, radość a zwłaszcza nadzieję na życie. Wraz ze swoją rodziną bez końca wyraża nam wdzięczność. Radość Moïse’a jest również naszą radością. My również składamy Bogu dziękczynienie.

Wspólnota Domu Prowincjalnego – Jaunde

Siostry Wspólnoty Domu Prowincjalnego co tydzień odwiedzają ubogie rodziny lub chorych. Często ludzie z dzielnicy wskazują im osoby samotne i skrajnie ubogie, pozbawione pomocy. Dwie Siostry starsze przemierzają dzielnicę, aby dotrzeć do ludzi, którzy nie mogą już pójść do kościoła, ale pragną przyjąć Komunię św.

„Dziękuję Panu, że pozwala mi jeszcze wychodzić na spotkanie z Ubogimi w ich domach. Św. Wincenty ma rację mówiąc, że Ubodzy nas ewangelizują poprzez sposób, w jaki przyjmują Komunię św., znoszą trudności bez narzekania, jak ufają Bożej Opatrzności czy dziękują za najkrótsze odwiedziny. Dla każdego należy znaleźć odpowiednie słowo, a zwłaszcza

sprawić, by każdy czuł, że odwiedzamy go z radością. Każde odwiedziny są dla mnie prezentem od Boga. Pan działa również przez nas, aby nappełnić ich swym błogosławieństwem”.

W Jaunde, w parafii św. Augustyna w Nnom-Nnam, pani katechetka Filomena zapytała dwie Siostry Miłosierdzia, czy mogłyby przygotować Esterę, mamę, która pragnie być ochrzczona, a dopiero co przybyła w te strony i nie zna parafii. Pani Estera pragnęła być ochrzczona na Wielkanoc. Gdy rozpoczęliśmy nasze spotkania formacyjne, jej córka Berta, powiedziała do mnie: *„Wie Siostra, mama jest ochrzczona. Ochrciła się jak pojechała do Francji na operację. Ale od 4 lat, mama już nie praktykuje i nie wie, gdzie zostawiła swój akt chrztu”.* Po wielu poszukiwaniach, odkryliśmy, że Estera była ochrzczona w kościele prawosławnym. Była tym bardzo zaskoczona, a nawet obraziła się. W tym samym czasie przysłała ze swoim umierającym niemowlęciem inna mama, prosząc o chrzest dla niego. Tak więc oboje zostali ochrzczeni ku swej największej radości.

Wspólnota w Nsimalen

Wspólnota w Nsimalen znajduje się 30 km od Jaunde, blisko lotniska. W 2002 r., podczas wizytowania odległych wiosek w lasach równinowych, którego celem była profilaktyka i edukacja zdrowotna dla kobiet i dzieci, Siostry spotkały mężczyznę w bardzo podeszłym wieku, Bolingo. Ten samotny, chory, opuszczony człowiek nie będący w stanie się ruszać i całkowicie niedożywiony, siedział na ziemi pod drzewem melonowym. Siostry natychmiast się nim zajęły i zaprowadziły go do Punktu Medycznego, niedaleko przychodni, aby zapewnić mu konieczną opiekę. Zauważając, że jest bez rodziny, przygotowały dla niego małe pomieszczenie obok Wspólnoty, gdzie mogły go przyjąć.

Wkrótce potem, inne bardzo ubogie osoby w podeszłym wieku przyszły do Wspólnoty. Siostry rozpoznały w tym wezwanie Pana. Za zgodą Rady Prowincjalnej, Wspólnota postanowiła otworzyć Dom dla osób starszych w trudnej sytuacji i przewlekle chorych, zwłaszcza dotkniętych chorobą AIDS.

Obecnie w „Domu Świętej Ludwiki” znajdują się 22 osoby starsze i chore, bezdzietne, odrzucone przez swe rodziny. Dom tworzy dla nich atmosferę miłości i pokoju. Również młode kobiety przychodzą schronić się tutaj, aby uniknąć wszelkiego rodzaju złego traktowania.

Wśród nich jest **Anastazja** (30 lat), która uciekła z domu, będąc w stanie błogosławionym i prawie blisko rozwiązania. Przyjęłyśmy ją do siebie wraz z niemowlęciem, mając nadzieję, że wyjdzie ze stanu depresji, aby mogła rozważyć swój powrót do domu.

Daniela, sierota, która obecnie ma 24 lata, jako uczennica Liceum miała dziecko ze swym nauczycielem. Później ojciec odebrał jej dziecko. Zdesperowana wstąpiła do sekty, z której wystąpiła po kilku dniach w stanie obłądu. W takim stanie kompletnego wyczerpania została znaleziona na ulicy przez zakonnice, które powierzyły ją nam.

Maria Paula (imiona, które jej nadałyśmy, kiedy przybyła do naszego Domu), osierocona 25-latką, zgwałcona przez swego wujka. Miała dziecko, które zmarło. To doprowadziło ją do szaleństwa i sprawiło, że odsunęła się od społeczeństwa. I tym razem z pomocą przyszły zakonnice. To one znalazły tę dziewczynę w opłakanym stanie i nam ją powierzyły.

A oto historia **Weroniki** (około 45 lat). Wychodząc na targ w Mokolo (dzielnicy robotniczej w Yaounde), aby zrobić zakupy dla „Domu św. Ludwiki”, jedna z Sióstr zauważyła na chodniku leżącą kobietę. Ludzie przechodzący obok niej, szli dalej, uważając tylko, by jej nie podeptać. Po zaparkowaniu samochodu, Siostra zbliżyła się do kobiety, która wydawała się

mieć sześćdziesiąt lat. Próbując ją podnieść, zauważyła, że jej lewa stopa jest całkowicie skręcona i ma dużą bliznę. Gdy znalazła się już w Domu Świętej Ludwiki, wbrew jej woli, porządnie umyliśmy ją i ubrałyśmy. Następnie, gdy nadeszła godzina posiłku, Pani Weronika chciała coś zjeść na zewnątrz, siadając na chodniku, jak to miała w zwyczaju od kilku miesięcy. Po kilku dniach zaprowadziłyśmy ją do szpitala. Lekarz doradził nam, aby podjęła leczenie w Centrum Zdrowia Psychicznego prowadzonym przez zakonnice. Po podjętym leczeniu, Pani Weronika wróciła do Domu Świętej Ludwiki. Na chwilę obecną prowadzi prawie normalne życie. Nie przypomina sobie jednak przeszłości. Siostry w dalszym ciągu kontynuują swe poszukiwania.

Wspólnota Matki Bożej z Afryki

Pewnego dnia, starszy sześćdziesięcioletni mężczyzna leżał na ulicy niedaleko Domu Sióstr. Nie był w stanie się podnieść. Wielu patrzyło na niego z daleka z obawą, że to jakiś czarownik. Siostra ze Wspólnoty Matki Bożej z Afryki, która tamtędy przechodziła, próbowała zatrzymać jakiś samochód lub taksówkę, aby go przewieźć, ale nikt nie chciał się zatrzymać, tak bardzo był brudny. Nie znając jego imienia, nazwałyśmy go Moïse. Niestety, Moïse jest jednym z wielu takich przypadków. Jest tak wiele osób opuszczonych i potrzebujących, że ludzie nawet stają się na nich niewrażliwi. Jednakże dla Siostry Miłosierdzia Ubogi to cierpiący Chrystus.

Po pewnym czasie, zauważyły nas siostry zakonne przejeżdżające samochodem. Pomogły mi go przewieźć do Wspólnoty. Był poraniony, całkowicie zniekształcony i dezorientowany. Z pomocą przyszli nam Księża z Seminarium duchowego Lazardów, znajdującego się blisko naszego domu. Udzielono Moïse'owi pierwszej pomocy: został umyty, nakarmiony i opatrzony, ale należało mu znaleźć jakieś bezpieczne miejsce. Po podjęciu stosownych kroków Moïse został przyjęty do Domu Świętej Ludwiki, położnym 30 km od naszego domu. Jak sam później powie, przyjęto go tam jak króla.

W Domu Świętej Ludwiki, Moïse odzyskał siły fizyczne i psychiczne, choć był wcześniej skazany na śmierć w opuszczeniu. Stopniowo odzyskał swe umiejętności i zdolność porozumiewania się.

Wspólnota w Dschang

„Przez Miłość i Miłosierdzie jestem nowym stworzeniem”, mówi Alain, młody Kameruńczyk, który podzielił się z nami swym nawróceniem, jakie przeżył w więzieniu.

„Urodziłem się w rodzinie chrześcijańskiej i mam młodszego brata. Mój ojciec zmarł, kiedy miałem 5 lat. Mama musiała ciężko pracować, aby nas wychować i posłać do miejscowej szkoły katolickiej. Pod koniec szkoły podstawowej, wysłała mojego młodszego brata do wujka, a ja zostałem razem z nią. W szóstej klasie zapisała mnie na katechizm. Zostałem ochrzczony i przyjąłem Pierwszą Komunię św. Udało się jej opłacić moją naukę aż do matury, którą zdałem w technikum. W tamtym czasie nie żyłem uczciwie, byłem nawet gagatkiem. Moje życie zmieniło się po maturze. Mama sprzedała wszystko, co miała, żeby zapłacić za egzamin wstępny do Wyższej Szkoły Technicznej w Douala, ale oblałem go. Podszedłem do innych egzaminów, ale na próżno. Mama nie miała już pieniędzy, aby mnie wysłać na Wyższą Szkołę Technologii w Bandjoun, bo chesne było bardzo wysokie. Jeszcze raz porządnie się nachodziła, aby mnie posłać do Jaunde, gdzie mieszkała jej przyjaciółka z swymi dziećmi w małym miasteczku, abym po kryjomu sprzedawał używane ubrania. Jednak w Jaunde, zacząłem pić, kłamać, itd. Znalazłem zatrudnienie w dużym supermarkecie. Dzięki pieniądzom z wypłaty, mogłem pić,

chodząc od baru do baru. Sytuacja pogarszała się. Zaczęłam kraść rzeczy z butików, aby je na nowo sprzedawać i pić. Któregoś dnia ktoś mnie zobaczył. Wysłano mnie na 4 miesiące do głównego więzienia w Jaunde. Po wyjściu z więzienia straciłem pracę. Wróciłem do wioski, aby odnaleźć moją biedną mamę. Tym razem wysłała mnie do mego kuzyna w Douala, gospodarz stolicy Kamerunu. Po złożeniu dokumentów na wielu prywatnych uczelniach, zostałem zatrudniony w dużej szkole, by prowadzić dla dzieci zajęcia wyrównawcze z matematyki. Prowadziłem je tak dobrze, że pod koniec miesiąca miałem dużo pieniędzy. Bardzo szybko wróciłem do picia i czasami przychodziłem do szkoły pijany. Postanowiłem porzucić moją pracę i wrócić na wieś.

Mama nie załamała rąk. Wysłała mnie do Bafoussam, gdzie otrzymałem zatrudnienie w dwóch dużych szkołach prywatnych, ponieważ byłem dobrym nauczycielem. Cziniłem wszystko, co w mojej mocy, by nie popełnić tych samych błędów, ale to było silniejsze ode mnie i zacząłem na nowo pić. Pewnego dnia spędziłem noc z prostytutką, której ukradłem telefon, aby go sprzedać. Nazajutrz, sprowadziła do szkoły policję, aby mnie zaarrestowała i tak oto znalazłem się na półtora roku w więzieniu w Bafoussam.

Po uwolnieniu, ukradłem laptopa jakiemuś studentowi i ponownie zostałem uwięziony w Dschang. W więzieniu ciężko zachorowałem i zacząłem odczuwać cały ciężar moich grzechów. Mama udała się do przełożonych więzienia, aby mnie zaprowadzili do Powiatowego Szpitala. Jednak bardzo szybko, zanim jeszcze wyzdrowiałem, dyrektor więzienia nakazał mi wracać do więzienia. Dwa tygodnie później, trzeba było mnie bezzwłocznie hospitalizować. Siostry Miłosierdzia, które przychodziły odwiedzić zatrzymanych, nawiązały ze mną znajomość. Zauważając mój ciężki stan, poprosiły, abym został przewieziony do prowadzonego przez nich Szpitala św. Wincentego a Paulo. Tam zaopiekowały się mną, ale zapadłem w śpiączkę. Rodzina była już w drodze, by uczestniczyć w moim pogrzebie. Tymczasem Siostry nadal troszczyły się o mnie. Odzyskałem świadomość, ale byłem jednostronnie sparaliżowany. Mimo, że byłem przykuty do łóżka, Siostry nie poddawały się.

Siostra Fuensanta ofiarowała mi Biblię, którą położyła na szpitalnym łóżku. Zaczęłam czytać Ewangelię wg św. Mateusza i w miarę mego czytania zrozumiałem, że całkowicie opuściłem Boga, ale ponieważ „nie wlewa się starego wina do nowych bukłaków”, postanowiłem zmienić życie. Powiedziałem o tym Siostrze Katarzynie, która zaprowadziła mnie do księdza, u którego się wyspowałam. Czułem się naprawdę nowym człowiekiem, w sercu którego panuje pokój.

Na chwilę obecną powróciłem do zdrowia i proszę Boga, aby dał taką samą szansę innym „zagubionym owcom” oraz aby dał mi siłę i odwagę, by założyć prawdziwą rodzinę chrześcijańską, pomagać innym ubogim ludziom jak ja, a zwłaszcza, aby na nowo zagościł pokój w sercu mojej mamy, która przez te wszystkie lata tak wiele wycierpiała z mego powodu.

Zakończenie

Papież Franciszek mówi do osób konsekrowanych: „*Oczekuję od was także tego, o co proszę wszystkich członków Kościoła: wyjścia poza siebie, aby iść na peryferie egzystencjalne. 'Idźcie na cały świat' — to były ostatnie słowa, które Jezus skierował do swoich uczniów i które nadal dziś kieruje do każdego z nas (por. Mk 16, 15). Oczekuje cała ludzkość: ludzie, którzy stracili wszelką nadzieję, rodziny przeżywające trudności, porzucone dzieci, ludzie młodzi bez perspektyw na przyszłość, opuszczeni chorzy i osoby starsze...*”

Siostry z Prowincji

Życie św. Wincentego a Paulo

Pani Marie-Joëlle GUILLAUME, specjalistka w dziedzinie literatury i ostatnio biograf św. Wincentego a Paulo, podzieliła się z Siostrami Domu Macierzystego najważniejszymi wydarzeniami z życia Wincentego – człowieka pasjonującego się swoją epoką, który potrafił wydobyć z niej to, co istotne. Dzięki przyjaźniom, zmysłowi modlitwy oraz zaufaniu do Opatrzności, Wincenty angażuje ludzi, którzy się do niego zwracają, aby wspólnie odpowiedzieć na napotymane potrzeby. Marie-Joëlle uwypukła sposób, w jaki ten wieśniak z Land nie wahał się odpowiedzieć na najbardziej ryzykowne misje, w najbardziej niedogodnych miejscach, wykorzystując swoją małą metodę głoszenia kazań, która będzie dokonywać cudów i może jeszcze dzisiaj pomóc odnaleźć tę siłę, którą tchnął w XVII-wieczny Kościół.

Notatki zrobione w czasie konferencji. Zachowano styl mówiony.

WPROWADZENIE

Proszę Sióstr, tę dzisiejszą konferencję wygłoszę szczególnie pod kątem historycznym. Istnieje wiele biografii o Wincentym, które są bardziej hagiografiami, spojrzeniem pod kątem życia świętych. Oczywiście, Wincenty jest święty i zobaczymy to tego przedpołudnia, ale skupię się najpierw na przedstawieniu historycznego kontekstu epoki, a później na życiu Wincentego w tym kontekście historycznym, co pozwoli odkryć dodatkowy wymiar jego osobowości. Celem jest zatem przedstawienie ujęcia historycznego, aby na tę wyjątkową postać w historii Francji i Kościoła można było dzisiaj spojrzeć w tej właśnie perspektywie.

W gruncie rzeczy, patrząc na Wincentego w kontekście historycznym, w sposób paradoksalny dostrzegamy, że ma on nam dzisiaj wiele do powiedzenia. Jestem głęboko przekonana, że im bardziej jakiś święty jest zakorzeniony w swojej historii, tym więcej ma nam do powiedzenia. Ponieważ istota ludzka jest wszędzie taka sama – a jednocześnie jest wewnątrz sieci powiązań, więzi rodzinnych, społecznych, geograficznych – możemy zrozumieć na podstawie naszych więzi, jakie były więzi świętych, którzy są nam bliscy. Podobnie jest w przypadku Ludwiki, gdyż jest to ta sama epoka.

Po południu, będę mówiła o charyzmacie, przesłaniu Wincentego, różnych wymiarach jego świadectwa dla epoki, w której żył i dla nas. Dwa aspekty są bardzo bogate. Przewidziałam ich wyodrębnienie, ale być może niektóre rzeczy będą się nakładać, ponieważ trudno jest je od siebie oddzielić. Ponadto, osobowość św. Wincentego a Paulo jest tak bogata, że trudno jest oddzielić od siebie niektóre aspekty jego działania, gdyż czyni on wszystko na raz. Przychodzi nawet moment w jego życiu, kiedy biograf nie wie, co jest najważniejsze, ponieważ czyni on wszystko równocześnie.

Chciałabym również spojrzeć na ten aspekt historyczny z nowej perspektywy, to znaczy jako kobieta. Wincenty odegrał wyjątkową rolę w promocji kobiet. Potrafił w sposób wyjątkowy odkrywać i dowartościowywać kobiece charyzmaty, a w dziedzinie dobroczynności wyznaczył kobiecie wyjątkową rolę.

Dzisiaj powiedziałabym, że raczej oddalamy się od niektórych, istotnych aspektów geniuszu kobiety, dlatego też dobrze byłoby wrócić do źródeł, a Wincenty prowadzi nas do najczystszych i najprawdziwszych źródeł kultury francuskiej.

W pierwszej części konferencji, rozważę główne etapy życia Wincentego. Siostry je znają, ale rozważę je w powiązaniu z historią ówczesnej epoki. Spróbuję ją na nowo usytuować, ukazując jej rozwój i szczególnie charakter, ukazując życie w pierwszej połowie XVII w.

Zazwyczaj, gdy mówimy o Wielkim Wieku, mamy na myśli drugą połowę wieku XVII, gdy panował Ludwik XIV. Tymczasem to pierwsza połowa tego wieku, nadzwyczajnie ujmująca i ciekawa, była jego zasiewem. Tak więc Wincenty był zarazem jakby „synem” tego, co się działo wokół niego i „ojcem”, ponieważ głęboko wpłynął na tę pierwszą część wieku.

KILKA OGÓLNYCH DAT

Wincenty, urodzony w 1581 r. w Pouy, wiosce w Landach gaskońskich, umiera w 1660 w Paryżu, w Opactwie św. Łazarza (o powierzchni 32 ha). Tłem jego narodzin są wojny religijne: 8 następujących po sobie wojen pomiędzy 1562 i 1598, oddzielonych od siebie dłuższymi lub krótszymi rozejmami (1598 r. – Henryk IV ogłasza Edykt nantejski).

Wincenty jako dziecko zna wojny religijne, ponieważ Landy gaskońskie, gdzie się urodził, są blisko Navarry, skąd pochodził król Henryk IV. Matka Henryka IV, Joanna d'Albret, była królową Navarry, bratanicą króla Franciszka I. To ważna postać dla protestantyzmu we Francji. Jako zajadła kalwinistka, począwszy od roku 1569, pustoszyła kraj swoją armią, ale katolicy nie pozostali jej dłużni. Błażej de Monluc, przywódca katolików w tym samym południowo-zachodnim regionie, wyruszył w kierunku Mont-de-Marsan, gdzie zmasakrował garnizon. Protestanci w odwecie spłądowali Aire i wszystkie wioski regionu. Pouy zostaje podpalone. Wojny religijne to jednocześnie wojny polityczne. To prawda, że toczyły się bardzo ciężkie i poważne spory odnośnie zbawienia wiecznego i te bardzo głębokie kwestie teologiczne dzieliły katolików i protestantów. Powinniśmy jednak pamiętać, że interesy polityczne bardzo mocno dochodziły do głosu i w dużej części to one napędzały działania wojenne. W każdym razie, Wincenty jako dziecko zna atmosferę wojny.

Sprawy nie uspokajają się od razu wraz z pojawieniem się Henryka IV. Zasiadając na tronie Francji w 1589 r., Henryk IV stoi w silnej opozycji do Ligii Katolickiej, a jego praworządność jest kwestionowana. W 1593 r., uroczyście wyrzeka się protestantyzmu. W tym momencie zostaje w pełni uznany za króla Francji. Będzie to panowanie ugodowe, zwyciężające wszelkie opozycje w Królestwie poprzez ogłoszenie Edyktu Nantejskiego (Edykt o tolerancji z 1598 r.). Ogłoszenie tego edyktu kładzie kres wojnom religijnym, które pustoszyły królestwo Francji od drugiej połowy XVI w. Na nieszczęście, Henryk IV zostaje zamordowany w 1610 r. przez Ravaillaca.

Pojawia się wówczas król Ludwik XIII. Władze Królestwa ogłaszają Regentką Marię Medycejską, małżonkę Henryka IV, ponieważ Ludwik XIII jest jeszcze dzieckiem (8 i pół roku). Później, w 1643 r. po śmierci Ludwika XIII, Regentką Królestwa będzie Anna Austriaczka, gdyż Ludwik XIV też będzie jeszcze za młody (4 i pół roku).

Zatem epoka, w której Wincenty będzie żył i naprawdę działał, przypada na panowanie Ludwika XIII. Otóż, w historii Francji, jest to epoka największych bogactw i kontrastów. Otóż pierwsza połowa „Wielkiego Wieku”, w której żył i działał Wincenty, jest epoką pełną sprzeczności.

– Z jednej strony, odnośnie świata nauki i cywilizacji, to epoka chwały. Mamy Corneille’a: cały Paryż biegnie zobaczyć „Cyda” w 1637 r. To również czas triumfu rozumu z Kartezjuszem, malarstwa i wielkich malarzy takich jak: Poussin, Philippe de Champaigne, Rubens...

– Z drugiej strony, to epoka wojny trzydziestoletniej (1618-1648), toczącej się na ziemiach cesarstwa Habsburgów. Jednakże od roku 1635, wojska nazywane hiszpańskimi – ponieważ cesarstwo Habsburgów było jednocześnie na ziemiach wschodnich, w Europie Środkowej, Hiszpanii i w krajach podległych Hiszpanii jak Holandia i inne prowincje na Północy – najeżdżają Pikardię, Szampanię, a nawet region Ile-de-France. Zatem Lotaryngia, Pikardia i Szampania zostają zajęte. To będzie straszny okres, ale Wincenty będzie działał skutecznie.

– To również czas Reformy Katolickiej. Lepiej mówić o Reformie Katolickiej niż Kontreformacji, ponieważ Kontreformacja nabiera bezpośrednio charakteru politycznego, zwłaszcza na ziemiach cesarstwa Habsburgów, co idzie w parze z wojną trzydziestoletnią. We Francji, Reformę Katolicką prezentuje francuska Szkoła Duchowości, która jest w rozkwicie i charakteryzuje się głęboką duchowością. Jak widzimy, jest to zupełnie inna rzeczywistość, której do dzisiaj jesteśmy dłużnikami.

Jest to więc epoka, która ukazuje wiele kontrastów: wojny i przemoc, a jednocześnie intelektualną świetność i duchową głębię.

GLÓWNE ETAPY ŻYCIA WINCENEGO NA TLE WYDARZEŃ HISTORYCZNYCH EPOKI

Młody wieśniak z Land

Wincenty urodził się pod koniec wojen religijnych. Pochodzi z rodziny pobożnej, uczciwej, katolickiej, której wiara jest prosta tzn. nie jest nacechowana ideologią (albowiem w czasie wojen religijnych, po stronie katolickiej jak i protestanckiej, byli politycy i ideolodzy). Jego ojciec jest rolnikiem. Przez całe swe życie, Wincenty będzie miał tendencję, wypływającą z pokory, do bardzo mocnego umniejszania środowiska społecznego, z którego pochodzi. Mówiąc o sobie, nazywa siebie „synem biednego rolnika”, a kiedy zwraca się do wielkich osobistości Królestwa, mówi o „synu biednego świniopasa”, który zajmował ostatnie miejsce w hierarchii społecznej. W gruncie rzeczy, Wincenty należy do rodziny zamożnych rolników, których nazywa się w regionie południowo-zachodnim „capcazaliers”. Byli to właściciele ziemscy, nie pochodzący ze szlachty, ale z nią powiązani ze względu na zwolnienie z niektórych opłat. Dysponowali oni również pewnymi prawami dotyczącymi ziemi, zwłaszcza drzewa opałowego. Gdy chodzi o matkę Wincentego, Bertrandę De Moras, wywodziła się ona z rodziny częściowo wiejskiego pochodzenia, a częściowo powiązanej ze światem prawniczym. Jej bracia i bratankowie byli adwokatami i sędziami na dworze w Dax oraz w parlamencie w Bordeaux. Tak więc mentalność rolników z Pouy i ludzi z okolicy była prawnicza. Przez całe swoje życie, Wincenty a Paulo będzie przejawiał zadziwiające umiejętności prawnicze. Miał się na czym oprzeć: z jednej strony, taka atmosfera panowała w jego wiosce, z drugiej – taka kultura dominowała w rodzinie ze strony matki.

Niewątpliwie, Wincenty do końca życia był związany każdą cząstką swego jestestwa z wiejską ziemią i katolicką rodziną. Z całego rodzeństwa, to on jest wyraźnie najbardziej uzdolniony intelektualnie, a jego talenty są nieprzeciętne. Jest dzieckiem nad wiek rozwiniętym i ojciec przeznaczą go do stanu duchownego. Tak więc Wincenty w 1593 r. wstępuje do

kolegium Franciszkanów w Dax, kilka kilometrów od swej rodzinnej wioski Pouy (dziś o nazwie: Saint-Vincent-de-Paul), aby rozpocząć naukę. Koszty nauczania zostaną pokryte dwa lata później przez dalekiego krewnego, P. Comet, sędziego de Pouy i głównego adwokata w Dax, który przyjmuje go w gościnę i ustanawia korepetytorem dla swych dzieci. Rok 1593 to rok, w którym Henryk IV, wyrzekając się protestantyzmu, zostaje naprawdę we wszystkich sercach królem Francji. Sprawy, jak możemy to zobaczyć, w ciekawy sposób wiążą się ze sobą, ponieważ Wincenty kontynuuje swą naukę w momencie, gdy następuje pokój. Bez wątplenia, pozwoli mu to zrozumieć – i będzie o tym mówił przez całe życie – że rozmowy prowadzone z protestantami nie mogą być pełne przemocy, ale należy prowadzić z nimi dialog w duchu łagodności, albowiem to w dialogu można się ze sobą spotkać. Wyraźnie uzdolniony Wincenty przechodzi bez żadnych problemów etapy prowadzące go do kapłaństwa. W roku 1598 zostaje wyświęcony na diakona, a w 1600 na kapłana przez bpa Périgueux. Ma wówczas 19 i pół roku.

Podkreślmy pierwszy element charakteryzujący czasy Wincentego

W XVII w. to rodziny decydowały o powołaniu swych dzieci: małżeństwie lub podjęciu drogi kapłańskiej czy też zakonnej. Dzisiaj popadliśmy w przeciwną skrajność, ale w tamtych czasach istniało takie pojmowanie spraw, według którego pierwszym obowiązkiem było odpowiedzieć na pragnienia rodziny. Powołanie, które było zależne od decyzji rodziny, było zatem w jakimś sensie naznaczone jej życzeniem. Gdy chodzi o Wincentego, nie widać u niego żadnej niechęci. Był uważany za pobożne dziecko i tak był wychowywany w rodzinie. Zostanie kapłanem wydawało mu się zatem naturalne.

Ważne jest przypomnienie tego, gdyż w XX w. miały miejsce kontrowersje wokół święceń Wincentego, które otrzymał bardzo młodo, za młodo. Niektórzy uważali go za karierowicza, ponieważ probostwo przynosiło mu korzyści. W gruncie rzeczy, w tamtych czasach tego rodzaju sytuacje były powszechne, ponieważ dekrety Soboru Trydenckiego z połowy XVI w. nie były jeszcze przyjęte we Francji. Wejdą one w życie bardzo późno, bo w XVII w. podczas Ogólnego Zgromadzenia Duchowieństwa w 1615 r. Jednak by były one przestrzegane przez Państwo, trzeba będzie jeszcze poczekać. Tak więc w 1600 r. żyje się w atmosferze pewnego rodzaju anarchii, gdzie jest dużo nadużyć, zwłaszcza gdy chodzi o wiek wymagany do święceń, o proboszczów i biskupów, którzy nie przebywają w swych parafiach czy w diecezjach, itd.

Zupełnie przeciwne zdanie mieli o nim jego pierwsi biografowie, począwszy od Abelly'ego, bpa Rodez, który dobrze znał Wincentego i cztery lata po jego śmierci, w 1664 r., napisał o nim pierwszą biografię. Abelly postrzegał Wincentego jako świętego już od młodości, a z jego powołania uczynił punkt wyjścia dla świętości.

W rzeczywistości, Wincenty miał powołanie, to pewne, w tym sensie, że jako pobożne dziecko pochodzące z rodziny prawdziwie katolickiej podąża za tym, co było wówczas zwyczajem. To właśnie w tym miejscu widzimy wzajemne oddziaływanie między epoką, w której żyje św. Wincenty, a ówczesnym zwyczajem podążania za wolą rodziny. Zresztą będąc bardzo młodym, nie mógłby wejść na drogę powołania kapłańskiego, gdyż tego się nie robiło. Szło się za tym, czego chciała rodzina. Wincenty był posłuszny decyzjom rodziny. Jego ojciec, który chciał widzieć w nim księdza, nie wahał się sprzedać dwóch wołów, by umożliwić synowi podjęcie studiów teologicznych. Ojciec zmarł w 1598 r. Bracia i siostry Wincentego jeszcze nie założyli swych rodzin i jest prawdopodobne, że P. Comet, jego opiekun, który należy do dalszej rodziny, uznał za stosowne, aby przyspieszyć wydarzenia. Zatem nie było to ani powołanie, w którym objawi on od razu cały swój potencjał, jak to będzie miało miejsce później, ani kwestia osobistej kariery.

To dygresja, ale kiedy mówi się o postaci historycznej, trzeba zawsze brać pod uwagę kontekst i należy przyznać, że to osądzanie intencji ujawnia anachronizm. Wielkim grzechem w historii jest anachronizm, to znaczy projektowanie idei i sposobu postrzegania jakiejś epoki na inną. Trzeba wziąć epokę taką, jaka jest i znać szczegółowo wszystkie jej elementy.

OD UNIWERSYTETU W TULUZIE DO NIEWOLI W BARBARII

Po swych święceniach w 1600 r., Wincenty odbędzie pielgrzymkę do Rzymu, która będzie miała dla niego wielkie znaczenie. W tym czasie nie zna jeszcze rozkwitu duchowego, który zaczyna się rodzić w Paryżu wokół różnych osobowości, m. in. w kręgu Pani Acarie.

Później w Tuluzie, przez siedem lat Wincenty studiuje teologię, dzięki czemu w 1604 uzyskuje dyplom bakalaureatu z teologii. W czasie roku uniwersyteckiego 1604-1605, Wincenty zanurza się w wielkiej teologii, komentując *Drugą Księgę Sentencji* Piotra Lombard, słynne dzieło scholastyki średniowiecznej, które zwykle było wykładane na uniwersytetach teologii. Chodziło w niej o doktrynę chrześcijańską, a zwłaszcza doktrynę łaski i wolności ludzkiej. Jak zobaczymy później, Wincenty bardziej zainteresuje się sporem z jansenistami. Nie należy wówczas zapomnieć, że będąc bardzo młodym, osiągnął wysoki poziom znajomości teologii i że już wcześniej rozważał kwestie dotyczące wolności i łaski.

Następnie ma miejsce epizod związany z jego niewolą w Tunisie. W czerwcu 1605 r. Wincenty jest jeszcze w Tuluzie. Ale w następnym miesiącu znika i jest nieobecny aż do lipca 1607 r.

NIEWOLA WINCENTEGO W TUNISIE (1605-1607)

Niewolę tę znamy z dwóch listów napisanych przez Wincentego do Pana Comet.

W czerwcu 1605 r., Wincenty udaje się do Marsylii w nieprawdopodobnych okolicznościach, mianowicie w pościgu za spadkiem „dobrej starszej kobiety”, skradzionym przez bandytę. Trzeba jechać szybko. Wincenty ma długi. Obiecane mu biskupstwo nie pojawiało się, a on już poniósł wydatki z tym związane... Wincenty dogania tego człowieka w Marsylii. Załatwia sprawę na swoją korzyść i by zyskać na czasie, decyduje się powrócić do Narbony przez morze. W tym momencie tracimy jego ślad. Dwa lata później, pojawiając się ponownie w Avignon, pisze do swoich bliskich kilka listów, z których zachowały się jedynie dwa:

– „List do Pana Comet” napisany z Avignon, z datą 24 lipca 1607 – chodzi o „młodego” Pana Comet, czyli młodszego brata dawnego opiekuna Wincentego, który po śmierci swego brata, przejął opiekę nad młodym księdzem. Wincenty opisuje jak został schwytany na morzu przez piratów berberyjskich i sprzedany jako niewolnik w Tunisie. Pisze też o swej niewoli u czterech kolejnych właścicieli (szczególnie u alchemisty), a następnie o nawróceniu ostatniego z nich, renegata z Nicei, który zorganizował ich wspólną ucieczkę i dotarcie do wybrzeży Francji. Następnie Wincenty obwieszcza Panu Comet swój bliski wyjazd do Rzymu z wice-legatem papieskim z Avignon, który zaprzyjaźniając się z nim, obiecał mu beneficjum kościelne. Podkreślając swą gotowość do uregulowania długów, Wincenty prosi swojego korespondenta, aby wysłał mu niezbędne certyfikaty w celu otrzymania beneficjum.

– W nowym liście do Pana Comet, datowanym z Rzymu 28 lutego 1608 r., Wincenty przywołuje swój pobyt u wice-legata i konieczne warunki do uzyskania obiecanego beneficjum. Jednak po raz kolejny, oczekiwane beneficjum nie nadejdzie.

Do połowy XX w. niewola Wincentego nie budziła żadnych wątpliwości. Ale w połowie XX w. została poddana w wątpliwość, zwłaszcza przez ks. Coste'a, Misjonarza, któremu zawdzięczamy wydanie korespondencji Wincentego. W latach 1920-1930, miał miejsce spór między tymi, którzy sądzili, że w tych dwóch listach, zwłaszcza w pierwszym, zostały opisane okoliczności dwuletniej niewoli, którą Wincenty poświadczył, a tymi, którzy twierdzili, że listy były jedynie wymysłem Wincentego, a dokładniej kamuflażem mającym na celu ukrycie tego, co się działo w ciągu tych dwóch lat, gdy to zapewne źle się prowadził. A ponieważ był złym chłopcem i nawrócił się później, trzeba było to ukryć. Rozumie się wówczas, dlaczego Wincenty przez całe swe życie nigdy nie mówił o swej niewoli.

Do tego sporu z lat 1920-1930, zostały wniesione inne elementy rzucające światło. Zrozumiano na przykład, że ci, którzy uważali, iż Wincenty nie mówił prawdy, byli naznaczeni swoim sposobem postrzegania świętości, według którego wcześniej należy być bardzo złym, by później zostać jeszcze bardziej świętym. Przeciwnie, ci, którzy wychodzili od stwierdzenia bpa Abellego, że Wincenty był święty od początku, uważali, że nie mógł kłamać. Jednak, czy Wincenty był od początku swego życia święty? Istniało wiele uprzedzeń po obu stronach, które przeszkadzały debacie, co zauważono z upływem lat. W gruncie rzeczy, upraszczając moglibyśmy powiedzieć: „być może tak, być może nie!”. Jako historyk, przejrzałam na nowo całą dokumentację, wszystkie elementy sporu, wszelkie „za i przeciw”. Szukałam tego, co mogłoby się znajdować za uprzedzeniami. Wysłałam z założenia, że byłoby dziwne, iż Wincenty opowiadał takie historie, że trzeba również wziąć pod uwagę owe dwa listy, czytając je nie przez pryzmat naszej epoki, ale w duchu tamtych czasów, ze wszystkim, co się wtedy działo, albowiem niewola berberyjska była na nieszczęście czymś bardzo powszechnym. A więc odczuwano rzeczy w pewien konkretny sposób. Następnie przejrzałam różne dokumenty, zwłaszcza prace pewnego naukowca z Bordeaux, zmarłego w 2008 r., specjalisty od relacji pomiędzy Francją a Afryką berberyjską. Podaje on pewne elementy niewolnictwa u wybrzeży berberyjskich, możliwości ucieczki czy też ich brak. Wszystkie te elementy pozwoliły mi spojrzeć na tę sporną kwestię inaczej. Ponadto, ks. Koch napisał bardzo ciekawą pracę na temat formacji prawnej Wincentego, ponieważ w dzieciństwie Wincenty często jeździł do swoich dziadków od strony matki, gdzie było kilku prawników. Znał więc świat prawniczy. Zatem, jeżeli spojrzymy z bliska na te dwa listy do P. Comet, zwłaszcza, gdy jest w nich mowa o długach, aspekt prawny pozwala sądzić, że wydarzenie niewoli było prawdziwe.

W dwóch listach napisanych z Avignon i z Rzymu, Wincenty pisze o konieczności posiadania dokumentów poświadczających, że studiował teologię i został wyświęcony w 1600 r., aby móc korzystać z beneficjum kościelnego, które zostało mu obiecane, szczególnie przez wice-legata papieskiego. Mamy tu dwa ważne elementy: oddanie długów i konieczność posiadania dokumentów, aby otrzymać beneficjum kościelne.

Będzie można zauważyć, że Wincenty przez całe swe życie podpisuje swoje listy, ale nie stawia w nich parafki (inicjałów, które umieszcza się na każdej stronie dokumentów prawnych, aby wykazać przed złożeniem ostatecznego podpisu, że wszystko ma wartość prawną). Zatem Wincenty nie parafuje swoich listów prywatnych, tylko korespondencję o charakterze prawnym. Otóż w liście z Avignon do Pana Comet, stawia swoją parafkę, co oznacza, że celem listu nie jest w pierwszej kolejności opowiedzenie o swej niewoli. Choć to oczywiste, że czuł się on zobowiązany opowiedzieć o niej swemu opiekunowi, aby wyjaśnić, dlaczego zniknął na dwa lata. Jego pismo bowiem posiada charakter prawny z przyczyn już wcześniej wspomnianych. Zarzucano Wincentemu, że nie podał wszystkich szczegółów swej niewoli i sposobu, w jaki się z niej wydostał, co jest jednak zrozumiałe, mając na uwadze, że nie taki był cel listów. Z drugiej strony, te parafowane listy ukazują powagę autora, a nie są wymyślonym opowia-

daniem, co zresztą byłoby dziwne ze strony Wincentego, który z racji powiązań rodzinnych, dobrze zna świat prawniczy i jego rygory.

Odnosnie tego zagadnienia, badania historyczne, wierne temu, co Wincenty mógłby chcieć powiedzieć, rozjaśniają istotną część jego osobowości i młodości oraz pozwalają zrozumieć ogromne zdziwienie wywołane odkryciem owych listów w 1658, a następnie w 1660 r. gdy jakoby Wincenty chciał je ukryć i zapobiec mówieniu o nich na zewnątrz. Nie zależało mu na tym, nie dlatego, że chciał coś ukryć, ale dlatego, że było to związane z kontekstem roku 1658 i 1660, gdy założone przez niego misje na wybrzeżu berberyjskim napotykały na trudności i istniało ryzyko, że trzeba będzie nawet z nich zrezygnować. Ponowne wydobywanie na światło dzienne listów, które ukazują niewolę jako niezbyt uciążliwą, może być niekorzystne w czasie, gdy przeciwnie, Wincenty i jego towarzysze usiłują uwrażliwiać opinię na niesienie pomocy misjom. Istnieją ogromne problemy, wielu misjonarzy i chrześcijańskich niewolników narażonych jest na męczeństwo u wybrzeży berberyjskich. To nie czas, by pomniejszać doświadczane cierpienia. Zatem, to tak naprawdę okoliczności sprawiły, że Wincenty był zaniepokojony myślą, że jego listy z młodości zostaną ujawnione, ale to nie ma nic wspólnego z hipotezą jakoby treść miałyby być dla niego żenująca.

WINCENTY W PARYŻU – 1609 R.

Po dwóch latach niewoli, Wincenty pozostaje kilka miesięcy w Rzymie. Mamy rok 1608. Pod koniec tego roku, Wincenty wraca do Francji z poufną misją powierzoną mu przez Stolicę Świętą, którą ma przekazać Henrykowi IV. Odtąd Paryż będzie jego portem macierzystym i miejscem dopełnienia się jego przeznaczenia.

Krąg Pani Acarie

Na przełomie stuleci, Paryż Henryka IV jest pod wpływem prądu, który z czasem zostanie nazwany „humanizmem pobożnym” (humanisme dévot). Czym jest ten humanizm? Historyk Henryk Brémont sformułował go następująco: to ukierunkowanie umysłu i duszy, które ogarnęło głęboko uduchowioną elitę katolicką, prowadząc ją do pogłębienia życia mistycznego i pragnienia, aby to życie mistyczne przenikało życie społeczne. We francuskiej szkole duchowości obecna jest medytacja tajemnicy Wcielenia, bardzo typowa dla tej epoki. W 1603 r. Henryk IV ponownie wzywa do Francji Jezuitów, których wcześniej odesłał w czasie wojen religijnych. Panowanie Henryka IV było panowaniem pokoju. Jezuiti pomnażali swoje kolegia i wiemy, że odbywały się u nich zebrania kulturalne i duchowe, dotyczące rozumu i wiary. Niebawem będzie to miało wpływ na ówczesne umysły. Dla przykładu: Corneille jest jednym z uczniów Jezuitów w Rouen, a także Honoré d’Urfé – autor powieści-rzeki pt. „Astrea”, którą pisał przez dwadzieścia lat – był w tych latach bardzo związany z Jezuitami.

W tym czasie rozwijają się też opactwa z bardzo znacznymi ksieniami, jak Opactwo na Montmartre. W roku 1609, będzie miał miejsce „Dzień Rozmównicy”, ten słynny dzień w Port-Royal, kiedy młoda Matka Angelika Arnaud, mająca zaledwie 18 lat, została umieszczona w klasztorze przez swoją rodzinę, ponieważ taka była decyzja rodziny. Jednak mając te 18 lat, naprawdę się nawróciła i w 1609 r., zabroniła swym bliskim wejść do klasztoru. Chciała bowiem na nowo zaprowadzić klauzurę, co też jej się udało. Jansenistką zostanie dopiero 30 lat później.

Tak więc jest to czas duchowych zawirowań. Mamy **Krąg Pani Acarie**, małżonki Piotra Acarie, członka Ligii Katolickiej, który też zajmował się bardzo niejasnymi sprawami, co niepokoiło jego małżonkę. Wokół Pani Acarie gromadzą się:

- jej cioteczny kuzyn, **Piotr de Bérulle**, który ma 27 lat,
- **Andrzej Duval**, doktor Sorbony,
- **Franciszek Salezy**, który przybył do Paryża w 1602 r., z racji misji dyplomatycznej u króla Henryka IV. Pomaga on Pani Acarie w misji, której się podjęła, a którą było sprowadzenie do Francji Zakonu Karmelitanek.

W 1604 r., Piotr de Berulle sprowadzi karmelitanki z Hiszpanii, by założyć Karmel we Francji. André Duval wraz z kard. Bérulle, będzie kierownikiem duchowym karmelitanek i założy wraz z nim wiele klasztorów. Po śmierci swego męża, Pani Acarie wstąpi do Karmelu i zostanie przyszłą błogosławioną „Matką Marią od Wcielenia”.

W grudniu 1602 r., Franciszek Salezy powraca do swego biskupstwa Genewy-Annecy, ale mimo odległości będzie oddziaływał na dawne środowisko, zwłaszcza swoim dziełem zatytułowanym „*Wprowadzenie do życia pobożnego*”, które pojawiło się w 1609 r.

Mamy rok 1602. Wincentego jeszcze nie ma w Paryżu i nie uczestniczy w spotkaniach organizowanych przez Panią Acarie. Publikacja przez Franciszka Salezego „*Wprowadzenia do życia pobożnego*” odnosi ogromny sukces i rozprzestrzenia się lotem błyskawicy w Paryżu i w innych miejscach. Dzieło to jest zaadresowane do kobiet żyjących w świecie, ale będzie cieszyć się o wiele większym sukcesem i wpływem także poza środowiskiem kobiet świeckich. Wincenty, kiedy założy w 1617 r. pierwsze Bractwo Miłosierdzia, poprosi Panię, aby „*Wprowadzenie do życia pobożnego*” było ich codzienną lekturą i inspiracją do działania. Bez wątpliwości Wincenty czytał to dzieło od 1609 r., a kard. Bérulle był jego kierownikiem duchowym przez 8 lat.

Począwszy od 1609 r., jeszcze dwa lata będą musiały upłynąć, by Bérulle założył Oratorium (1611 r.), wzorując się na Oratorium założonym we Włoszech przez Filipa Neri. Oratorium pozwalało księżom spotykać się we wspólnocie, by razem się modlić oraz umacniać się w swym kapłaństwie. Wincenty nie zapomni o tym, gdy później, w swoim stylu, będzie zakładał Konferencje Wtorkowe.

Na przełomie 1608 i 1609 r., Wincenty przybywa do Paryża z poufną misją powierzoną mu przez Stolicę Świętą, a którą ma przekazać królowi Henrykowi IV. Ta ustna, niezapisana misja, nigdy nie została dobrze wyjaśniona. W każdym razie, Wincenty zostaje później jednym z kapelanów królowej Margot, dokładniej mówiąc królowej Małgorzaty de Valois. Jest ona pierwszą żoną Henryka IV, ale ich małżeństwo zostanie unieważnione przez Rzym i w późniejszym czasie Henryk IV poślubi Marię Medycejską. To nie przeszkodziło Królowej Margot żyć swoim życiem i w 1609 r., blisko swego pałacu przy Sekwanie, założyć Szpital Miłosierdzia. Wincenty zostaje jednym z jałmużników tego szpitala. Uczęszcza do niego wytrwale, a ponieważ nabył już doświadczenia z chorymi w Rzymie, w dalszym ciągu ofiarnie i z miłosierdziem służy chorym. Szpital Miłosierdzia został powierzony przez Królową Margot Braciom św. Jana Bożego. Szpital, do którego uczęszczał Wincenty w czasie swego pobytu w Rzymie w 1608 r., był również prowadzony przez Braci św. Jana Bożego. W tamtym czasie, szczególną cechą Braci św. Jana Bożego było to, że starali się leczyć człowieka w sposób całościowy, nie skupiając się jedynie na jego chorobie. Oto pierwszy znak, który będzie u początku powstania charyzmatu wincentyńskiego, ponieważ Opatrzność Boża umieściła Wincentego w takich okolicznościach, aby go przygotować.

Zapewne – w każdym razie to opinia ks. Calvet, wielkiego historyka literatury XX-wiecznej – to dzięki pobytowi na dworze Królowej Margot, Wincenty uczy się pewnie i jasno

wyrażać czystym językiem francuskim. Jego styl jest żywy i swojski. Oczywiście, używa zwrotów z XVII w., ale mimo wszystko wyraża się z dużą jasnością.

To również epoka bujnego rozkwitu literatury z takimi twórcami jak Corneille, Molière, Racine, itd. W 1637 r. wszyscy będą oklaskiwać „Cyda”. Jednakże już w roku 1609, rozpoczęła się publikacja cieszącego się sławą dzieła: sielankowej powieści Honoriusza Urfé „Astrea”. W tamtych czasach, ta literatura pełna przygód, zawiera również prawdziwą troskę duchową i stara się w pewnym sensie wnieść czytelników ponad samych siebie. Duch ten jest bardzo charakterystyczny dla ówczesnej epoki. Wszystko to miało jakiś wpływ na to, jak Wincenty postrzegał swoją epokę.

To również epoka, w której ludzie są pełni entuzjazmu z powodu odkrycia Nowej Francji (tak brzmiała wówczas nazwa Kanady). Będą tam wysyłani misjonarze. Pierwszymi misjonarzami w Nowej Francji, od 1615 r., będą Bracia Mniejsi zwani Rekolektami (jedna z gałęzi franciszkańskich), następnie od 1625 r., Jezuici. Nowym misjom będzie towarzyszył nadzwyczajny zapał ewangelizacyjny i wielu męczenników.

DWUKROTNY KRYZYS WIARY ŚW. WINCENTEGO

Między 1610 i 1616 r., Wincenty dwukrotnie doświadcza poważnego kryzysu wiary. Miało to znaczenie dla rozwoju jego życia, albowiem Bérulle, jego kierownik duchowy, który jest świadomy tych kryzysów, wysłał Wincentego w 1612 r. na probostwo do Clichy. Można pomyśleć, że dzięki tym obowiązkom duszpasterskim, Wincenty będzie widział trochę jaśniej w kryzysie, jakiego doświadczał.

Od 1612 r., Wincenty jako proboszcz nabywa w Clichy doświadczenia apostołskiego, Jest to moment przełomowy naznaczony nadzieją, zapałem, ale również sprawami, które należało skorygować. Zakończyły się wojny religijne i wszystko trzeba było zacząć od nowa. Zakończyła się naprawdę trudna epoka. I kiedy Wincenty zostaje proboszczem w Clichy, jest w samym centrum problemu. W wielu miejscach księża są źle uformowani. W 1612 r., Wincenty zmierzy się z wyzwaniem, które pojawiają się wtedy, gdy chce się ewangelizować. Wydaje się, że Wincenty zachował bardzo dobre wspomnienia związane z tym krótkim okresem. Być może przez to pragnienie Boga, które widział u parafian, Opatrzność chciała dać mu do zrozumienia, że ma na nie odpowiedzieć.

Jednakże Wincenty szybko został zabrany z probostwa w Clichy przez samego Bérulle’a, którego Generał Galer Królewskich, Filip Emmanuel de Gondi i jego małżonka, Franciszka Małgorzata, poprosili o nauczyciela dla swych dzieci. Bérulle właśnie zakłada Oratorium, wszędzie stara się zakładać wspólnoty. Bez wątplenia nie ma wielu ludzi do dyspozycji, by odpowiedzieć na prośbę Państwa de Gondi.

Wie on, że Wincenty ma talent do formowania i nauczania. Będąc studentem teologii w Tuluzie, by zarobić na swe utrzymanie, był jednocześnie wychowawcą w kolegium w Buzet, oddalonym 30 km od Tuluzy. I rzeczywiście spełniał oczekiwania rodzin. Rodzice dzieci byli tak bardzo zadowoleni, że mógł zabrać swoich uczniów do Tuluzy – gdzie kontynuował swą naukę – by nadal być wychowawcą w kolegium. Podobnie, dzięki temu, że będąc uczniem w kolegium w Dax, był jednocześnie wychowawcą dzieci Pana Comet, a jego ojciec nie musiał ponosić kosztów nauki. Tak więc Bérulle dostrzegł u Wincentego zalety formatora, które będzie rozwijał, jak to zobaczymy, przez całe swe życie. Jest to bez wątplenia jeden z kluczy do jego osobowości. Bérulle uważa, że sprowadzenie Wincentego do Gondich jest dobrym rozwiązaniem. Według niego Wincenty jest osobą, która ma przed sobą przyszłość nauczyciela.

Kiedy Wincenty przybywa do Państwa Gondich jesienią 1613 r., najstarszy z ich trojga dzieci ma zaledwie 7 lat, drugi 3 lata, a trzeci, Jan Franciszek Paweł, dopiero co się urodził. To właśnie Jan Franciszek będzie przyszłym kardynałem de Retz, postacią pełną sprzeczności, która nie tylko czyniła dobro w swoim życiu, ale odegrała też nieco negatywną rolę w czasie Frondy. Otóż w tamtych czasach chłopcy do siódmego roku życia byli pod opieką kobiet. Następnie „przechodzili w ręce mężczyzn”, według XVII-wiecznego wyrażenia. Zatem Wincenty we właściwym czasie rozpoczął powierzony mu obowiązek. I nawet jeżeli miał wielkie plany, był posłuszny swemu kierownikowi duchowemu. Tak więc przybywa do Państwa de Gondi, którzy odegrają istotną rolę w jego życiu.

Franciszka Małgorzata de Gondi jest pierwszą kobietą spośród wielu innych, które odegrają ogromną rolę w życiu Wincentego, gdy chodzi o jego działanie i oddziaływanie. Franciszka Małgorzata pochodzi z rodziny de Silly. Jej rodzina od strony ojca posiada wiele posiadłości, które zostaną połączone z posiadłościami jej męża. W ten sposób ziemie Państwa de Gondi będą rozciągały się na Ile-de-France, Pikardię i Szampanię. Jest ich wiele.

Na początku roku 1617, Wincenty mieszka w zamku w Folleville, na ziemiach rodzinnych Franciszki Małgorzaty de Gondi. Towarzyszy tej bardzo hojnej kobiecie w czasie jej objazdów dobroczynnych, gdy wizytowała osoby przebywające na jej pikardyjskich włościach. Pewnego dnia 1617 r., gdy Wincenty przebywa w rodzinie de Gondi już od 4 lat, będzie miało miejsce pierwsze wydarzenie z 1617, które przemieni Wincentego. Pewien wieśniak z Gannes prosi go o przybycie. Jest świadomy, że umrze w grzechu śmiertelnym, ponieważ popełnił w życiu wiele grzechów, które ukrywał w czasie spowiedzi. Wincenty jest przerażony, a jednocześnie zdumiony, że uratował tę duszę od wiecznego potępienia. Wieśniak z kolei jest olśniony tym „wyzwoleniem” i przez 3 dni życia, które mu pozostały, będzie głośno obwieszczał całej wiosce swoje szczęście. Franciszka Małgorzata de Gondi jest świadoma, że ci biedni ludzie ze wsi „*umierają z głodu i idą na potępienie*”. W wyniku tego wydarzenia, w dzień Nawrócenia św. Pawła, 25 stycznia 1617 r., Wincenty wygłasza słynne kazanie w kościele w Folleville, wiosce znajdującej się blisko Gannes. W tym kazaniu, wzywa do nawrócenia serc, a w zamian w nim samym dokona się nawrócenie. Przez całe swe życie będzie mówił, że tu ma swój początek Zgromadzenie Misji, nawet jeśli powstanie ono dopiero 8 lat później, w 1625 r. Wincenty zawsze datował prawdziwe powstanie Zgromadzenia Misji na rok 1617 (w każdym razie, w sercu Opatrzności), ponieważ to tego dnia, w wieku 36 lat odkrył, że został stworzony po to, by ewangelizować wiejski lud, troszczyć się o duszę i ciało ludzi ze wsi. Misję tę rozpoczął bardzo szybko, widząc i znając ze słyszenia stan duchowy wielu otaczających go księży. Pani de Gondi wyjaśnia mu, że spostrzegła podczas spowiedzi, iż większość spowiedników nie zna słów rozgrzeszenia. W związku z tym, poprosiła znajomego zakonnika, który je dobrze znał, aby je jej napisał na kartce i przyzwyczaiła się chodzić do spowiedzi właśnie z tą kartką.

Kilka miesięcy później, świadomy, że nie będzie mógł poświęcić się ubogim wieśniakom, zostając nauczycielem u bogatych, Wincenty prosi Bérulle’a aby pomógł mu pozostawić posługę u Gondich. Bérulle pośle go w sierpniu 1617 r. jako proboszcza do Châtillon-les-Dombes. To drugie wielkie wydarzenie tego roku, a którego 400. rocznicę świętujemy w tym obecnym 2017 roku. Wraz ze swoimi parafianami, przychodząc z pomocą rodzinie, gdzie wszyscy są chorzy i w potrzebie, Wincenty zakłada pierwsze Bractwo Miłosierdzia. To pierwsze doświadczenie tych bractw, które dokonają rewolucji w czynieniu miłosierdzia. W następstwie misji prowadzonych przez ewangelizatorów, kobiety będą tworzyły Bractwa Miłosierdzia.

Oto podwójny aspekt powołania Wincentego: troska o ciało i duszę ubogich ludzi ze wsi, a jednocześnie konieczność formowania księży. Oto podwójne powołanie Zgromadzenia Misji, które jest jak dwie szale wagi.

1617 – 1625: powstawanie Zgromadzenia Misji

Wincenty podąża tą samą drogą, co Bérulle, gdy chodzi o troskę, by Słowo Wcielone było kontemplowane, a równocześnie o działanie społeczne, które powinno iść w parze z głębią tej kontemplacji. Tak więc jest to rodzaj równoległego ruchu, który będzie bardzo widoczny w tej wspólnej trosce Franciszka Salezego i Wincentego.

Wincenty spotyka Franciszka Salezego w Paryżu w 1618 r. za pośrednictwem Franciszka Emmanuela de Gondi. Zwiąże się między nimi przyjaźń. Urodzony w 1567 r. na ziemiach księcia Sabaudii (Sabaudia nie jest jeszcze przyłączona do Francji), Franciszek Salezy ma 51 lat, a Wincenty 37. Franciszek Salezy jest starszym bratem w wierze, a zarazem wzorem do naśladowania. Wincenty podziwia w nim wszystko, a w pierwszej kolejności jego dobroć. Powie również, że ogromne wrażenie wywarła na nim jego łagodność. Gdy zostaje biskupem Genewy, Franciszek Salezy wywiera duży wpływ na Joannę de Chantal i wraz z nią, w czasie intensywnego okresu życia duchowego we Francji, założy klasztor Nawiedzenia.

Osoby otaczające Panią Acarie oraz zaprzyjaźnione z nią będą później pomagać Wincentemu w jego dziełach, szczególnie Franciszek Salezy, który stanie się jednym z jego bardzo bliskich przyjaciół, ale niestety na krótko, gdyż umrze w 1622 r.

To epoka, podczas której utwierdza się panowanie Ludwika XIII wraz z kard. Richelieu u jego boku.

Henryk IV zostaje zamordowany w 1610 przez Ravailaca. Ludwik XIII ma zaledwie 8 lat, gdy umiera jego ojciec. Panowanie Ludwika XIII rozpoczęło się zatem pod regencją jego matki, Marii Medycejskiej. Dopiero w wieku 13 lat, gdy osiągnie wymaganą wówczas pełnoletność, zostanie królem, ale prawdziwe panowanie rozpocznie dopiero w 1618 r. i zakończy wraz ze swoją śmiercią w 1643. Jednak w 1624 r., głównym ministrem Ludwika XIII zostaje kard. Richelieu. Zatem to na lata 1624–1643 (w 1643 umiera Ludwik XIII, a kilka miesięcy później Richelieu) przypada świetność tej I połowy XVII wieku, a równocześnie będą miały miejsce ważne wydarzenia w życiu Wincentego, to znaczy: utworzenie Zgromadzenia Misji w 1625, osiedlenie się Zgromadzenia Misji w Opactwie św. Łazarza w 1632, poznanie Ludwika de Marillac w 1624, która poślubiła Antoniego Legras i która będzie nazywana Panną Legras (tytuł Pani był zarezerwowany dla kobiet zamężnych z wyższych sfer społecznych) oraz założenie wraz z nią w 1633 r. Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia. Ludwika jest u początku dwóch bardzo ważnych inicjatyw Wincentego, albowiem od 1617 r., dzięki Pani de Gondi, rozwinęła się cała masa Bractw Miłosierdzia. To właśnie Panie Miłosierdzia, kobiety zamężne, często wdowy poświęcały swój czas, pieniądze oraz podzieliły się swym geniuszem. Jednak Panie Miłosierdzia nie mogłyby się rozwinąć, gdyby Ludwika nie zaangażowały się w to dzieło. Od 1633 r. przybywają Siostry Miłosierdzia, by pomagać Paniom, za przykładem Małgorzaty Naseau, pasterki krów z Suresnes. Małgorzata trafiła w sedno, gdy chodzi o zrozumienie charyzmatu Wincentego, a którym jest bezpośrednia relacja z Ubogim. Potem zachęci też inne wiejskie dziewczęta, aby przyszły z pomocą Paniom Miłosierdzia w ich posłudze. Z czasem, wraz z Ludwiką na czele, staną się one odrębnym podmiotem, Zgromadzeniem Sióstr Miłosierdzia, i rozwiną się jako jedna z większych wincentyńskich instytucji charytatywnych.

Rok 1633 – Konferencje Wtorkowe

W tym czasie Sobór Trydencki chciał, aby powstały Seminarium. Jednakże nie były one zakładane albo nie przynosiły spodziewanych rezultatów. Księża byli źle formowani, a bardzo potrzebowali solidnej formacji. W trosce duszpasterskiej, biskup Potier z Beauvais, pragnie

zaprowadzić rekolekcje dla ordynandów. Rozmawia o tym z Wincentym, którego dobrze zna z prowadzonych misji oraz z Bractw Miłosierdzia, jakie założył w Pikardii. W 1628 r., bp Potier i Wincenty wprowadzają w życie to wspólne pragnienie i zaczynają organizować rekolekcje dla ordynandów, te z kolei prowadzą do założenia po kilku latach, w roku 1633, Konferencji Wtorkowych.

Konferencje Wtorkowe zachęcają księży, którzy już spotkali się podczas rekolekcji dla ordynandów, do podjęcia wspólnego wysiłku, aby żyć w codzienności wymaganiami powołania. Konferencje Wtorkowe przez wiele lat będą rodzajem ośrodka duchowego pozwalającego pogłębić swe powołanie. W tym samym czasie rozwija się sieć społeczna, sieć przyjaciół i sieć duchowa związana z chrześcijańskim prądem ówczesnej epoki, który ożywił codzienne życie społeczne.

Pisarz Daniel Rops określił „Wielki Wiek” znanymi nam dzisiaj słowami: „Wielki Wiek dusz”. Rozpoczął się on w latach 30-tych XVII w. wraz z Franciszkiem Salezym, doktorem Duval i kard. Bérulle, także z Janem Jakubem Olier, założycielem Seminarium św. Sulpicjusza, który był uczniem bardzo związanym z Wincentym, z Karolem Condren, który obejmie kierowanie Oratorium po kard. Bérulle (+1629), Janem de Brébeuf, męczennikiem z Kanady (+1649), który był jednym z Ojców Jezuitów wielkiego ruchu pasji dla ewangelizacji, Piotrem Fourrier, Janem Eudesem, osobami świeckimi jak Baron Gaston de Renty, „prawą ręką” św. Wincentego, dyrektorem i animatorem Zgromadzenia Najświętszego Sakramentu założonego w 1629-1630 r. Przez trzydzieści lat to Zgromadzenie będzie odgrywało ogromną rolę w ówczesnym życiu duchowym. Wincenty a Paulo jest jego członkiem, obok obowiązków i funkcji związanych z jego własną misją.

W przeciwieństwie do tego, co nieraz dzisiaj się myśli, Zgromadzenie Najświętszego Sakramentu nie było zarezerwowane dla osób świeckich. Jego członkami byli również księża, a nawet niektórzy biskupi. Jednak było ono zarezerwowane dla mężczyzn. To dlatego jego działania charytatywne miały z pewnością swój wpływ, ale nie taki jak rozwijające się dzieła miłosierdzia Wincentego, w które były zaangażowane kobiety. Należy również powiedzieć, że sprzeciwy, protesty, a nawet oszczerstwa dotknęły Zgromadzenie Najświętszego Sakramentu, gdyż znajdowali się w nim urzędnicy i prawnicy, uważający się za naprawiających zło. Ponadto, było to Zgromadzenie, które strzegło tajemnicy z troski o pokorę, ale również z troski o skuteczność w walce z nadużyciami. Tak więc było ono narażone na wiele oszczerstw, podczas gdy w rzeczywistości naprawdę ożywiło duchowo epokę. Ten rodzaj oszczerstw nie dotknął jednak dzieł wincentyńskich, których działania zawsze były jasne i które były w rękach kobiet o delikatnej wrażliwości.

Zatem jest to ta sama sieć przyjaciół i rodzin, które ożywiły Konferencje Wtorkowe i Zgromadzenie Najświętszego Sakramentu i przyczyniały się do rozwoju ówczesnego społeczeństwa. Wiele Pań Miłosierdzia jest ciociami, bratanicami, siostrzenicami lub kuzynkami księży uczestniczących w Konferencjach Wtorkowych czy biskupów, którzy zostaną mianowani. Kardynałowi Richelieu, głównemu ministrowi króla Ludwika XIII od 1624 do 1642 r., leżało bowiem na sercu zasięganie opinii Wincentego, z racji jego doświadczenia z Konferencjami Wtorkowych, odnośnie osób, które mogłyby przyjąć na siebie obowiązek biskupi. Wincenty będzie to czynił zawsze w dyskrecji, ponieważ nie chce, aby Konferencje Wtorkowe stały się miejscem intryg, ale będzie to czynił. Widzimy, że po śmierci króla Ludwika XIII w 1643 r., jego żona, Królowa Anna Austriaczka, która zostaje regentką, ustanawia swoją własną Radę Sumienia, to znaczy Radę ds. kościelnych. Prosi Wincentego, aby był jej członkiem i zajął się przede wszystkim nominacjami kościelnymi, co stanowi kontynuację tego, co Wincenty już czynił dla dobra Państwa i Kościoła w czasach Ludwika XIII i Richelieu’ego. Wincenty jest

ściśle związany z rozwojem Królestwa i ze wszystkim, co się wiąże z apostolską koniecznością nawracania. Szczególnie ważna jest jego rola w obsadzaniu osób na różnych stanowiskach. Nominacje kościelne były rzeczą ważną, szczególnie dla Kościoła, ponieważ było dużo nadużyć. Jednocześnie towarzyszyła temu chęć ich korygowania. A ponieważ król był odpowiedzialny za nominacje kościelne, obie były ze sobą ściśle związane.

Dlaczego król Francji był odpowiedzialny za nominacje kościelne? Było to konsekwencją i zastosowaniem konkordatu bolońskiego z 1516 r., czyli konkordatu z poprzedniej epoki. W Bolonii, w czasie V Soboru Laterańskiego, pomiędzy królem Francji Franciszkiem I i Papieżem Leonem X został podpisany konkordat umożliwiający Królowi Francji obsadzanie wszystkich ważnych stanowisk kościelnych, biskupstw, opactw. Nominacje, przed potwierdzeniem ich sakrą, musiały być zatwierdzone przez Papieża. Ten natomiast sprzeciwiał się tym nominacjom jedynie w poważnych przypadkach dla ważnych przyczyn. Było zatem coś strategicznego w nominacjach biskupich i we wszystkich ich konsekwencjach dla życia religijnego królestwa. Wincenty znajdował się w centrum tego wszystkiego.

Wincenty w centrum wszystkiego, co się dzieje na płaszczyźnie militarnej i na polu wojny

W 1618 r., na ziemiach Imperium Europy Środkowej rozpoczęło się to, co historia nazywa Wojną Trzydziestoletnią (1618-1648). Położy jej kres Traktat westfalski z 1648 r. Jednak po roku 1648, wojna będzie toczyć się dalej, ale na innych terenach, z katolicką Hiszpanią. W tamtych czasach do Hiszpanii nie należą tylko ziemie hiszpańskie, ale również posiadłości na Północy Europy i w Holandii. Dlatego też można było mówić, że Hiszpanie „schodzili i przybywali” do Pikardii.

W czasie pierwszego etapu Wojny Trzydziestoletniej, Ludwikowi XIII i Richelieu’emu leżało na sercu, aby za bardzo nie angażować bezpośrednio Francji. Ograniczają się do wspierania pośrednio niektórych książąt niemieckich przeciwko Habsburgom dla zachowania równowagi, która miałaby pozwolić Francji zachować niezależność. Istniał bowiem zamysł hiszpański, by ustanowić powszechną monarchię (zamysł od epoki Karola V, czego hiszpańska monarchia się dotąd nie wyrzekła). Francja bowiem nie chce znaleźć się pomiędzy Habsburgami z Europy Środkowej, a Habsburgami z Hiszpanii. Jest to więc subtelna, polityczna gra Richelieu’ego, która jednak nie idzie w takim kierunku, w jakim życzyłby sobie Bérulle, który chciał, aby rozumowano w kategoriach chrześcijaństwa, a zatem dążył do przymierza z katolicką Hiszpanią. Z tej racji Ludwik XIII i Richelieu będą próbowali zawierać przymierza polityczne, jak na przykład z książętami niemieckimi, którzy są protestantami (to również jest problem, ponieważ w kraju walczy się z protestantami, a na zewnątrz zawiera się z nimi przymierze). To aspekty polityczne Ludwika XIII i Richelieu’ego. W każdym bądź razie, na początku pozwoliło to Francji pozostać stosunkowo na zewnątrz konfliktu. Począwszy od 1635, Francja otwarcie przystępuje do wojny z Hiszpanią i tym samym do Wojny Trzydziestoletniej, w wyniku czego kraj zostaje zajęty: najpierw księstwo Lotaryngii, potem Pikardia i Szampania. Będzie to niezwykle trudny okres, od którego ucierpi społeczeństwo, zwłaszcza na wsi. Ci, którzy nie walczą, doświadczą skutków przejść najemnych wojsk, które plądrują i zabijają. Wieśniacy będą skazani na straszny los. Wincenty, który już założył swoje najważniejsze dzieła, będzie rozpościerał swoje miłosierdzie także na tereny objęte wojną.

Rok 1636 to słynny rok zdobycia przez Hiszpanów miasta Corbie w Pikardii. Tak więc wojska królewskie przygotowują odbicie miasta i Paryż nie będzie zajęty, ale faktem jest, że w tym okresie kraj znajduje się w opłakanym położeniu. To w Opactwie św. Łazarza armia królewska zbiera się i zbroi przed wyruszeniem na Północ.

Ogromnym wyzwaniem jest pielęgnowanie rannych, szczególnie w czasie Frondy. To straszna wojna cywilna, która między 1648 a 1653 rokiem włącza w konflikt wiele wielkich osobistości wraz z ich wojskami. Fronda jest szczególnie gwałtowna w Paryżu, a także w kilku innych regionach Francji, zwłaszcza w Bordeaux. To do Paryża zostanie poprowadzony Wincenty wraz ze swymi towarzyszami, by tam działać. Najpierw ma miejsce bunt prawników w 1648, później bunt książąt, zwłaszcza księcia de Condé, który wystąpił przeciwko Mazariniemu. Skorzystano z trwającej regencji. Król Ludwik XIV był jeszcze zbyt młody, a swoją pełnoletność (13 lat) osiągnie dopiero w 1651 r. Fronda zakończy się pod koniec roku 1652, gdyż Ludwik XIV jest już pełnoletni i ma prawo dziedziczenia tronu. Jednak podczas regencji Anny Austriaczki korzysta się z tego czasu. Walki są okrutne.

Wincenty całkowicie oddaje do dyspozycji Ubogim Opactwo św. Łazarza. Ponadto stara się działać na rzecz pokoju, ponieważ zna wszystkich stojących na szczycie Państwa dzięki Radzie Sumienia. Jest on również bardzo znany z racji swych dzieł. Tak więc w styczniu 1649 r., wyrusza pośród wielu niebezpieczeństw do Saint Germain-en-Laye do królowej Anny Austriaczki i Mazariniego, by prosić ich, aby zrezygnowali z blokady Paryża. Jego przedsięwzięcie nie powiedzie się, ponieważ blokada zostaje wprowadzona i będzie trwała trzy miesiące (od stycznia do końca marca), pozostawiając po sobie wiele ofiar śmiertelnych oraz wielu rannych. Jednak warto zauważyć, że Wincenty próbował, że uznał, iż może próbować, ponieważ był spowiednikiem królowej. To pokazuje, że Wincenty, który nigdy nie chciał działać na scenie politycznej, ale który chciał być wszystkim dla wszystkich – dla najpokorniejszych, aby im służyć, przy możliwych, aby wstrząsać ich sumieniem – uznał, że w tym przypadku ze względu na relacje, jakie miał, jego obowiązkiem było podjęcie próby działania.

Sprawa jansenizmu

W podobny sposób, podczas Rady Sumienia będzie on zobowiązany do wzięcia udziału w sporze z jansenistami począwszy od roku 1643 do 1653, kiedy opuszcza Radę Sumienia i kiedy zresztą Rzym podejmie decyzję odnośnie „pięciu propozycji” dotyczących jansenizmu. Po 1653 r., Wincenty nie miesza się już do sprawy jansenistów, uważając, że spełnił swój obowiązek. Działania charytatywne pochłaniają go bardziej niż kiedykolwiek.

Tymczasem sprawa jansenistów dotknie królestwo nie tylko na płaszczyźnie religijnej, ale również politycznej, do tego stopnia, że pociągnie za sobą konsekwencje polityczne, zwłaszcza z racji zaangażowania się rodziny Arnaud oraz z faktu, że Francja jest krajem katolickim i istnieje wzajemne oddziaływanie z Radą Sumienia, mianującą osoby na ważniejsze stanowiska związane z życiem religijnym. W jansenizmie były osoby znaczące, co czyniło sytuację dramatyczną. Widzimy, że Wincenty był obecny w tym bolesnym sporze, ale jako człowiek pokoju – w tym sensie, w jakim Jezus powiedział „pokój Mój wam daję” – rozpoczynając debatę, a jednocześnie pogłębiając ją tak, że prowadził ją w kierunku konsekwencji dla najuboższych.

Dlaczego Wincenty zwrócił się przeciw jansenizmowi, chociaż jego przyjacielem z młodości był Opat Saint Cyran i bronił go przed polityką prowadzoną przez Richelieu’ego? Dlaczego występował przeciwko Antoniemu Arnaud, uczniowi i kontynuatorowi Saint Cyrana?

Ponieważ w swojej książce z 1643, „*O częstym przyjmowaniu Komunii św.*”, Antoni Arnaud przytaczał argumenty w taki sposób, że prosty katolik był odsunięty od sakramentów Kościoła. Należało być tak doskonałym, by przyjąć Komunię św., że ostatecznie trzeba by było ją przyjmować pod koniec swego życia. Rzecz ma się podobnie z Sakramentem Pojednania: trzeba było naprawić swe błędy, zanim się wypowiedało z grzechów. Antoni Arnaud stawiał

tak wiele przeszkód na drodze do spowiedzi, podobnie odnośnie Eucharystii, że można było zauważyć dramatyczny spadek w Paryżu spowiedzi i Komunii św. Zatem Wincenty, który działał w imieniu Ubogich, przypomina, że są one lekarstwem, pokarmem, które nie są dla świętych, ale dla grzeszników. Tak więc w imię tego charyzmatu, Wincenty przeciwstawia się jansenizmowi. Tym samym wniósł w swoją epokę własną wizję, jaką natchnęła mu Opatrzność Boża.

ROZWÓJ MISJI POZA GRANICAMI

Lata 50-te XVII w. to lata rozkwitu Zgromadzenia Misji w dalekich krajach. Wincenty otwiera liczne placówki, m. in. w Polsce. To bardzo trudny okres dla Polski zajętej przez Szwedów, których najazdy pozostawiają po sobie ogień i krew, epidemie w Krakowie, a później w Warszawie... Królowa Polski, Ludwika Maria Gonzaga, dawna księżna Nevers, dobrze знаła Wincentego, ponieważ uczęszczała na ówczesne spotkania w Hotel de Rambouillet. Znała ten świat ludzi wysoko urodzonych oraz prawników, którzy byli jednocześnie zaangażowani w dzieła miłosierdzia. Uważa więc, że Ksiądz Wincenty powinien ocalić Polskę i prosi go, aby posłał Księżę Misjonarzy i Siostry Miłosierdzia, co też jej udaje się osiągnąć. Pozytywna odpowiedź Wincentego idzie po linii jego obowiązków dotyczących spraw mających znaczenie w tamtych czasach. Misjonarze stawiają czoło katastrofom, dają z siebie wszystko, aż do granic wytrzymałości. Wincenty, bardzo poruszony, pokazuje, do jakiego stopnia leży mu na sercu los tego kraju. Więzy między Francją i Polską na płaszczyźnie ludzkiej stają się dzięki niemu bardzo silne.

W tych samych latach, Wincenty posyła Misjonarzy do Włoch: najpierw do Rzymu, później do Genui i Turynu. Misje w Algierze i Tunisie umożliwiają Misjonarzom apostołowanie wśród biednych niewolników uprowadzonych w Barbarii. Misje na galerach, wykupywanie niewolników na wybrzeżach berberyjskich... zadanie nie było łatwe.

Najbardziej poruszający jest być może przypadek Madagaskaru. Gdy Wincenty posyła tam w 1648 r. swych dwóch pierwszych Misjonarzy, wyznaje jednemu z nich, że sam chciałby pojechać razem z nimi. Dla Wincentego, jak to też było charakterystyczne dla tamtej epoki, misje nie są czymś fakultatywnym. To bardzo ważne, by głosić Ewangelię aż po krańce świata, ponieważ jest to konieczne dla zbawienia. W tamtych czasach wyjeżdżano z trochę zawężonym pojęciem. Uważano, że poza Kościołem nie ma zbawienia: od chwili, kiedy Chrystus się wcielił, trzeba znać Jego Ewangelię i należeć do Niego, aby móc być zbawionym. Sobór Watykański II pozwolił zrozumieć głębiej te sprawy, przywołując więzy pomiędzy Kościołem widzialnym i niewidzialnym oraz rolę komunii świętych. Czy to z powodu tego przekonania Kościół posyłał tak wielu misjonarzy? Od roku 1615, Jezuici są w Kanadzie: cierpią z powodu ogromnych trudności, aż po męczeństwo. I Wincenty wpisuje się dokładnie w tego samego ducha ewangelizacji swojej epoki. Z tego powodu pojawiają się te same osoby wspierające dzieła. Księżna d'Aiguillon wspiera finansowo misje w Kanadzie i jest też opatrznościowa dla misji wincentyńskich. Komandor Zakonu Maltańskiego, Noël Brulart de Sillery, który prawdziwie nawrócił się na miłosierdzie, również będzie wielkim dobrodziejem dzieł Wincentego.

PODSUMOWANIE

To ważne, aby być dumnym z takiego okresu i tych, którzy go żywo przedstawili. Wincenty stając się świętym, jest świętym Kościoła powszechnego. Niemniej jednak poprzez bliskość historyczną z wielkimi postaciami swych czasów, stał się we Francji figurą miłosierdzia i tak jest postrzegany. Trudności, którym musiał stawić czoło, nie są zasadniczo różne od

tych, które możemy przeżywać dzisiaj. Czas, w którym zaczął działać, to okres, gdy po wojnach religijnych wszystko było zniszczone. Można było stracić nadzieję. Jednak były też dusze niezłomne, które wierzyły w Opatrzność, które wierzyły, jak Wincenty, że mogą działać, i to zmieniło epokę. W pewien sposób to zrodziło Wielki Wiek, wiek Ludwika XIV. Jednak ta epoka była ważna sama w sobie.

Dziś jesteśmy wezwani, aby czerpać inspirację z tego, w jaki sposób charyzmat był wówczas wcielany, z tej pokory, z jaką wpisuje się w czas swej epoki, przyjmuje jej trudności i stawia im czoło. Jesteśmy wezwani, aby obecnie czynić to w formie dostosowanej do XXI wieku.

Pani Marie-Joëlle GUILLAUME
Historyk katolicki

Przypisy:

¹ Nie mylić z inną „Marią od Wcielenia”, Marią Guyart, która będzie ewangelizowała Kanadę.

13 maja 2017

100. Rocznica Objawień w Fatimie

Oprócz tajemnic, orędzie Maryi skierowane do dzieci kładzie nacisk na konieczność odmawiania różańca połączonego z rozważaniem tajemnic życia Chrystusa, konieczność modlitwy oraz podejmowania umartwień w intencji pokoju na świecie i grzeszników. Dwie pierwsze tajemnice zostały oficjalnie opublikowane w 1941 r. Pierwsza dotyczy zapowiedzi II Wojny światowej, druga – Rosji i jej poświęcenia Niepokalanemu Sercu Maryi.

Od roku 1917 do 1989, Rosja rozprzestrzeniła w świecie błędy marksizmu, ateistycznego materializmu.

Komentując konsekwencje rewolucji bolszewickiej, Solżenicyn mówi o 66 milionach niewinnych ofiar. Wśród nich było tak wielu rosyjskich wierzących, głównie prawosławnych, dowolnie rozdzielanych, przesiedlanych, doświadczających wszelkiego rodzaju upokorzeń i deprawacji. To męczennicy znani i nieznani.... Od 1989 r., widzimy w Rosji ponowny rozkwit kościołów. Seminaria są pełne, a wartości rodzinne szanowane. Ubóstwo nie zostało zlikwidowane, a sprawiedliwość nie jest doskonała. Jednakże polityka rodzinna i kulturalna bardzo ceniona jest przez ludzi. Krótko mówiąc, zasadną jest rzeczą mówić o nawróceniu Rosji i czasie pokoju.

Czy ta szczęśliwa zmiana jest jedynym celem Objawień fatimskich? Z pewnością nie. Jest to tylko zachęta do zrozumienia mocy i owocności orędzia fatimskiego, by nadal poprzez akt konsekracji ofiarowywać się Niepokalanemu Sercu Maryi. Albowiem „Triumf Jej Niepokalanego Serca” powinien towarzyszyć chwalebnemu Przyjściu Chrystusa...